KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Piątek 26 listopada 1937 r.

Brak wiadomości o samolocie

który zaginął w niebotycznych górach Perimu — Sześć ekspedycyj górskich wyruszyło na ratunek — Samoloty greckie, bułgarskie i polskie szukają zaginionych — Komunikacja lotnicza z Palestyną odbywa się normalnie

Poszukiwania za zaginionym samolotem nie dały pierwszego dnia żadnego rezultatu.

O godz. 16.50 nadszedł do władz bułgarskich meldunek, stwierdzający, że wieśniak Christo Temelkow ze wsi Ładarewo, położonej na zachodnich zboczach Perimu, rąbiąc drzewo w miejscowości Kriwa Reka, położonej obok miejscowości kuracyjnej Popina Łaka, widział we wtorek około godz. 12 samolot, lecący 6 metrów ponad drzewami, który poleciał w kierunku północno - wschodnim.

Miejscowość Kriwa Reka, znajdująca się na wysokości ok. 1000 metrów, otoczona jest szczytami o wysokości ponad 1700 m.

Samoloty bułgarskie wróciły o godz. 17,20, nie przywożąc żadnych wiadomości. Góry Perimu były zakryte chmurami.

Władze policyjne natychmiast po otrzymaniu wiadomości od wymienionego wieśniaka, zarządziły poszukiwania przez miejscową ludność.

Przypuszczać należy, że samolot lądował w górach Perimu.

W ciągu dnia wczorajszego wyruszyło na poszukiwania 6 ekspedycyj górskich, złożonych z 80 osób. Za pośrednictwem miejscowych władz administracyjnych ogłoszono, że Dyrekcja P. L. L. „Lot" wyznaczyła nagrody pieniężne za wiadomości o samolocie.

We wszystkich miejscowościach, które wchodzą w rachubę, jako miejsca ewentualnego lądowania samolotu Douglas, rozplakatowano afisze o zaginięciu naszego samolotu z wezwaniem starostów, by natychmiast zawiadomiono odnośne władze o pojawieniu się aparatu.

Okolice, w których zaginął samolot, są w dalszym ciągu oblatywane przez wojskowe samoloty greckie oraz bułgarskie jako też oba polskie samoloty ratunkowe, pilotowane przez Karpińskiego i Burzyńskiego.

Prace poszukiwawcze są niezmiernie utrudnione z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Jak już zaznaczyliśmy w numerze wczorajszym, trasa Saloniki — Sofia należy do bardzo trudnych ze względu na wysokie góry. Lot odbywa się na wysokościach powyżej 3.000 metrów.

Pasmo górskie jest całe spowite w mgłach, co oczywiście utrudnia, a chwilami wręcz uniemożliwia akcję ratunkową.

Jak wynika z ostatniego meldunku z zaginionego samolotu, miał on bardzo trudne warunki atmosferyczne i leciał na ślepo na wysokości 3 tysiące mtr.

Trasa lotu była pilotowi Dmoszyńskiemu doskonale znana. Latał on stale na tej linii i zapoznał się z nią już w czasie lotów technicznych, a więc przed otwarciem komunikacji pasażerskiej.

Przypuszczalnie natrafiwszy na trudne warunki atmosferyczne, brak widoczności, Dmoszyński kierował aparat wprost na Bukareszt, lub też minął lotnisko w Sofii, gdyż go nie zobaczył.

Nie jest wykluczonym, biorąc pod uwagę n. p., zeznania jednego z wieśniaków bułgarskich, że Dmoszyński lądował gdzieś w miejscowości, oddalonej od dróg kołowych i kolejowych i dlatego nie może zawiadomić o miejscu pobytu.

Podobny wypadek zdarzył się zresztą w tychże samych okolicach przed kilkoma laty, niemieckiemu samolotowi komunikacyjnemu. Dopiero po 4 dniach odnaleziono zaginioną maszynę.

Wczoraj rano wystartowała, ściśle wedle rozkładu lotów, maszyna do Palestyny, wioząc 7 pasażerów, wśród których znajdowała się żona zaginionego pilota p. Dmoszyńska. Pragnie ona być jak najbliżej miejsca poszukiwań.

Pasażer dr. Freyman był lekarzem S. S. „Polonia" i wracał do kraju. Małżonka jego, zamieszkała w Warszawie, nie wiedziała, że mąż odbywa podróż samolotem.

P. Rakowski jest barmanem, zaś p. Neugrossel obywatelem austriackim.

Z członków załogi p. Winnik Marian, jest kawalerem, natomiast mechanik pokładowy Walentukiewicz Ryszard jest żonaty i posiada troje dzieci.

Obniżka komornego przedłużona

Stopniowa likwidacja ochrony lokatorów w ciągu 6 lat

Dnia 24 b.m. odbyło się pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego, posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym przyjęto szereg projektów ustawodawczych, które Rząd wniesie do Sejmu na nadchodzącą sesję parlamentarną.

Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy w sprawie **obniżenia komornego oraz zmiany ustawy o ochronie lokatorów. Projekt ten przedłuża do dnia 31 grudnia 1938 r. obniżkę komornego, wprowadzoną dekretem Prezydenta Rzplitej z listopada 1935 r. oraz przewiduje stopniową likwidację ochrony lokatorów do lipca 1934 r.**

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o ulgach przy regulacji hipotecznej, który ma na celu zniżenie kosztów pierwiastkowej regulacji hipotecznej nieruchomości ziemskiej o obszarze do 50 ha, położonej poza granicami administracyjnymi miast.

W dalszym ciągu posiedzenia Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o utworzeniu Sądu Apelacyjnego w Toruniu, projekty ustaw o zmianie prawa górniczego oraz o ułatwieniach w poszukiwaniu i wydobywaniu minerałów bitumicznych.

Rada Ministrów uchwaliła ponadto rozporządzenie zmieniające tabelę stanowisk we władzach i urzędach państwowych. Rozporzadzeniem tym Rada Ministrów zniosła tytuły pomocników kancelaryjnych, administracyjnych oraz rachunkowych i wprowadziła w zamian inne tytuły służbowe, uwzględniając w ten sposób wielokrotne starania organizacyj urzędniczych w tej sprawie.

Generał wśród spiskowców

Sensacyjne aresztowania zamachowców w Paryżu

PARYŻ. Dyrektor policji politycznej zawiadomił wczoraj późno wieczorem prasę, że tajna organizacja znana dotychczas pod nazwą „Kagulardzi" nazywa się w rzeczywistości „CSAR" — Tajny Komitet Działalności Rewolucyjnej.

Szefowie sztabów i organizacyj używali 3-kolorowych przepasek, zaopatrzonych w błękitną emaliowaną plakietę z białą lilią.

Dwie takie przepaski zostały skonfiskowane w czasie rewizyj przeprowadzonych u pracownika handlowego Correze i Eugeniusza Deloncle, którego aresztowano. Correze zbiegł za granicę.

Zbiegł również niejaki Gabriel Jeantet, który przebywa w Saint Sebastien i który w całej sprawie zdaje się odgrywać poważną rolę.

Generał Dusseigneur, u którego wczoraj rano przeprowadzono rewizję, został aresztowany i przebywa w Surete Nationale.

Gen. Dusseigneur znajduje się w stanie spoczynku. Swego czasu był on przydzielony do b. ministra lotnictwa Laurent Eynaca i dowodził bazą lotniczą w Chartres.

Dokonano również aresztowania sierżanta lotnika Cheron, który należał do organizacji „CSAR", oraz trzech Francuzów, pochodzących z Algieru, zamieszkałych w Paryżu i należących do organizacji „Algerie Francaise".

Utrzymywali oni ożywione stosunki z Robertem Longone, sekretarzem dziennika „Courrier Royal" i jak się zdaje, mieli powierzoną misję rekrutowania nowych członków organizacji.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

wypowiedziała się za współpracą z O.Z.N.

W sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie odbyło się wczoraj pod przewodnictwem gen. dra Romana Góreckiego nadzwyczajne posiedzenie zarządu głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Po referacie prezesa Góreckiego i po dłuższej dyskusji uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zebrani na zjeździe przedstawiciele sfederowanych związków **b. obrońców** Ojczyzny oraz zarządów wojewódzkich Federacji P. Z. O. O. **stwierdzają konieczność ścisłej i czynnej współpracy z Obozem Zjednoczenia Narodowego** na podstawie deklaracji lutowej.

Federacja P. Z. O. O., która już w r. 1927 zjednoczyła w swych szeregach wszystkich b. żołnierzy, walczących o wolność i niepodległość Ojczyzny — wyraża głębokie przekonanie, **że jedynie na drodze konsolidacji wszystkich żywych i twórczych sił społecznych można budować i utrwalać wielkość i potęgę Rzeczypospolitej** w myśl rzuconego hasła przez Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza, iż **„miłość Ojczyzny — to Polski dyktator"**.

Przepojona tym hasłem federacja P. Z. O. O. wzywa swych członków, by **na wszystkich szczeblach organizacyjnych popierali czynnie akcję Obozu Zjednoczenia Narodowego".**

Zebranie poza tym omówiło sprawę czynnego udziału związków sfederowanych w akcji pomocy zimowej bezrobotnym.

Sowiecka łódź podwodna

zatonęła w Zatoce Fińskiej

TALLIN. Prasa estońska potwierdza wiadomości, pochodzące od fińskich rybaków, o zatonięciu w Zatoce Fińskiej w czasie ostatnich manewrów morskich sowieckiej łodzi podwodnej.

Od tygodnia już w odległości 40 km od Narwy-Jessuu stoi na wodach zatoki statek sowiecki „Komuna", który przeprowadza prace ratownicze, zmierzające do wydobycia na powierzchnię zatopionej łodzi.

Przed miesiącem nad miejscem tym krążył przez kilka godzin sterowiec sowiecki, który wraz z kilku łodziami podwodnymi ustalał miejsce katastrofy.

Kronika polityczna

TARCIA W STRONNICTWIE NARODOWYM

W Stronnictwie Narodowym trudności wewnętrzne w dalszym ciągu się pogłębiają. Znawcy wewnętrznych stosunków twierdzą, że jest to związane z odsunięciem się w zacisze na pewien czas ich duchowego wodza Romana Dmowskiego, nie zadowolonego z ostatnich wyborów władz naczelnych Stronnictwa.

Rozwiązanie kilku Zarządów Powiatowych przez władze administracyjne oraz zakaz urządzania masowych zebrań tego Stronnictwa świadczy, że zajęte stanowisko w dniu święta 11 listopada wywołało brzemienne następstwa i tym się tłumaczy upadek wpływów prezesa Kazimierza Kowalskiego.

NIE BĘDZIE KLUBÓW POLITYCZNYCH W SEJMIE

Mimo starań pewnych grup poselskich i senatorskich jest wykluczone, ażeby na terenie Sejmu powstały Kluby Polityczne o ścisłym zabarwieniu partyjnym, jak to było za dawnych Sejmów.

Mówi się, że pułk. Sławek, który jakoby usunął się od polityki na terenie Sejmu ma duże wpływy i robi starania, ażeby na terenie parlamentu nie doszło do partyjnictwa.

GEN. SIKORSKI ZAJMIE SIĘ PRACĄ POLITYCZNĄ?

Jedno z ugrupowań politycznych zwróciło się w konkretnej formie do gen. Władysława Sikorskiego o przystąpienie do czynnej współpracy politycznej.

Według pogłosek, krążących w sferach politycznych Warszawy, gen. Sikorski nie dał na razie konkretnej odpowiedzi, jednak odniósł się do propozycji dość przychylnie.

„MŁODA WIEŚ" A KWESTIA ŻYDOWSKA

W dniu 28 b. m. na Radzie Naczelnej „Młodej Wsi" m. in. uchwałami na Kongres będzie też podjęta uchwała w kwestii żydowskiej.

W tej licznej młodzieżowej organizacji wiejskiej prądy nacjonalistyczne znajdują pewien oddźwięk.

Kalendarz dnia

26 Listopad

PIĄTEK
Sylwestra op., Jana Berchm., Leonarda, Piotra al.
Słowiański: Lechosława.
Słońca wsch. 7.14, zach. 15.32.
Księżyca: wschód 0.10, zach. 12.29.

HISTORIA PODAJE:

1799 Formacja Legii naddunajskiej Kniaziewicza.
1806 Wojska pruskie opuszczają Warszawę.
1855 Zmarł w Konstantyn. Adam Mickiewicz.
1921 Powstanie Macierzy Polskiej w Gdańsku.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Skromny szlachcic. Opaliński między innymi gościł pewnego dnia również jakiegoś głuchego szlachcica, do którego przypijając, pan domu powiedział:

— Bodaj cię obwieszono!

Na to ów szlachcic odrzekł:

— Nie godzien jestem tego zaszczytu przed innymi Ichmościami, wolę poczekać na swoją kolejkę.

Haniebny targ na dziewczęta

Banda „Zwi-Migdal" pod ochroną sądów i policji

Całą nikczemność i ohydę potężnej szajki handlarzy żywym towarem „Zwi-Migdal" ujawnił słynny proces argentyński, jaki powstał z powodu sporu między poszczególnymi członkami tej bandy.

„Sąd" łotrów

Żydowska prostytutka, Rachela Lieberman, nie zadowolona mianowicie z rozliczeń za dostarczony towar ze swym kochankiem Salomonem Kornem, jednym z przywódców szajki wezwała go na Din-Tojrę. Zeszli się na niej wszyscy potentaci z nikczemnej branży, wszyscy co najważniejsi sutenerzy. Radzili, zastanawiali się, mając jednak przed sobą z jednej strony jedną z dostawczyń, a z drugiej szefa działu na kraje bałtyckie — wypowiedzieli się przeciwko Racheli Lieberman i orzekli usunięcie jej z szajki. Mając jednak wiecznie do czynienia z sobą, a więc z kwiatem przestępców światowych i znając metody działania ludzi niezadowolonych, Din-Tojra argentyńska postanowiła za wszelką cenę pozbyć się niewygodnego człowieka i wydała na Rachelę Lieberman wyrok śmierci. Jednym z wykonawców wyroku w czasie zaimprowizowanej awantury w lupanarze miał być sam Josek Korn.

Din-Tojra argentyńska zapomniała jednak o jednym, że i Rachela Lieberman była wyrafinowaną przestępczynią, i że ona również znała się doskonale na sztuczkach swych kolegów po fachu. Domyślając się więc wyroku, jaki wydany został zaocznie na jej głowę, Rachela Lieberman udała się niezwłocznie do policji i zadenuncjowała Korna, a wraz z nim całą szajkę „Zwi-Migdal".

Niebywała afera

Afera jaka na tym polu wykwitła nie posiada sobie równych.

Sprawa przeciwko szajce dostała się w ręce sędziego Rodrigueza Ocampo, który nie zważając ani na swoje bezpieczeństwo, ani nie przerażając się potęgą szajki i mocą środków, jakie stały jej do dyspozycji, polecił aresztować... 424 członków bandy, wśród nich również i kobiety.

Poszły teraz w ruch wszelkie najnikczemniejsze środki ze strony szajki. Przeciwko sędziemu Ocampo stanęli w pierwszym rzędzie członkowie policji argentyńskiej, którzy nawiasem mówiąc, wyciągali z tego nikczemnego procederu szalone zyski. Sędzia Ocampo znalazł się w osaczeniu swoich do niedawna jeszcze przyjaciół. Mimo to nie uląkł się i dzięki szalonej swojej energii, przynajmniej w części, doprowadził swój rozkaz do wykonania. — Wprawdzie spośród 424 członków szajki udało mu się aresztować tylko 112, ale i ta cyfra przyczyniła się do załamania złoczyńców.

Zwycięstwo sutenerów

Sukces sędziego Ocampo wydał jednak z siebie wartości czysto moralne. W rezultacie zwyciężyli bowiem sutenerzy wraz z całą siecią swoich urzędowych wspólników. **Sąd Najwyższy Argentyny postanowił zwolnić wszystkich aresztowanych sutenerów, wychodząc z założenia, że Argentyna nie podpisała dotychczas żadnej Konwencji Międzynarodowej do walki z handlem kobietami i dziećmi i proceder ten nie jest w ustawodawstwie tej republiki za przestępstwo karne uważany!**

Wysiłki sędziego Ocampo poszły więc na marne, a on sam musiał opuścić z obawy o własne życie granice Argentyny i osiedlić się w Paryżu.

Przez ciekawość

Szajka „Zwi-Migdal" tymczasem wypłynęła znów na arenę. Porty Argentyny zaroiły się nowymi „ładunkami" ludzkiego towaru, który prosto z pokładu okrętowego odstawiany zostaje do t.zw. placówek rozdzielczych, gdzie odbywa się najbardziej skandaliczna i ohydna w wieku XX-ym, w wieku genialnych wynalazków i wspaniałej cywilizacji licytacja - targ na dziewczęta.

W obszernej sali rozdzielczej lupanarów zbierają się właściciele poszczególnych spelunek odczuwających brak świeżego towaru, grupy widzów, wśród których znajduje się cała masa przedstawicieli władz oraz **sędziów śledczych, którzy przybywają tu przypatrzeć się licytacji „przez ciekawość"**.

Pośrodku sali lupanaru znajduje się specjalne podium ze wszystkich stron otoczone kotarą. Przed podium staje właściciel towaru, europejski importer, który nakazuje wprowadzić pierwszą dziewczynę. Pomocnicy importera wprowadzają ofiarę za kotarę, tam ją zupełnie rozbierają i na dany przez właściciela towaru znak, zrywają kotarę.

Biała niewolnica, najczęściej dziewczyna polska, staje przed bandą ludzi-zwyrodnialców zupełnie naga.

Jak się odbywa targ

Obserwuje się teraz z kolei scenę, która nie ma sobie równych w swej potworności. **Ze wszystkich stron sali zrywają się ludzie szakale i w tumulcie rozpustnym biegną do obnażonej niewolnicy. Chwytają ją za piersi, szczypią za łydki, aby ocenić jędrność jej ciała i elastyczność biustu, badają wymiary, targają za włosy, zaglądają** do ust, aby zbadać zęby, **a po kilku minutach wracają na swoje miejsca.**

en u'-ąbp żykęz Wa op cidb3

Wśród tej bandy przywleczonej w ciała ludzkie, znajdują się zazwyczaj w wielkim procencie kobiety, najczęściej żony lub kochanki, nabywających towar, które jako specjalistki dokonują „fachowych" oględzin.

Teraz dopiero rozpoczyna się właściwy przetarg.

Właściciel niewolnicy spogląda po zebranych, żeby się przekonać jakie wrażenie zrobił na nich towar i woła:

— Ma dopiero 18 lat, zupełnie jeszcze świeża, ile warta?

— 30 funtów! — rozlegają się pierwsze głosy...

— 35!

— 40!

Cena nie przekracza nigdy 40 do 50 funtów szterlingów (około tysiąca złotych) za jedną kobietę, chyba, że ofiara przedstawia sobą istotnie jakieś wyjątkowe „wartości".

Teraz dopiero sprzedana niewolnica przechodzi do rąk właściciela, który otwiera przed nią najwłaściwsze piekło.

O tym jednak w następnym reportażu.

Zwłoki Mac Dona/da będą spalone

LONDYN. Krążownik brytyjski „Apollo" przybył wczoraj rano do Plymouth. Na pokładzie statku znajduje się trumna ze zwłokami Ramsay MacDonalda.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dziś w Westminster Abbey, po czym zwłoki męża stanu zostaną spalone, a urna z prochami będzie przeniesiona do Lossiemouth.

Szykany Polaków w Kownie

Wychodzący w Kownie „Dzień Polski" ogłasza pełny tekst uchwał wiecu studenckiego, skierowanych przeciw Polakom. Uchwały te są następujące:

1) zakazać działalności organizacyjnej studentom Polakom, 2) zamknąć organizacje studentów Polaków, zabronić zbiórek i noszenia oddzielnego uniformu, 3) zamknąć wszystkie działające jeszcze na Litwie polskie instytucje gospodarcze i kulturalne, przede wszystkim gimnazja i szkoły „Pochodni", 4) zamknąć pisma wydawane w języku polskim, 5) zamknąć księgarnie i czytelnie polskie, 6) zabronić organizowania zabaw, wieczorków i kwest, 7) konfiskować majątki, które wspomagają „Pochodnię", 8) usunąć z Kowna tych, którzy mówią po polsku na ulicy i w urzędach, 9) zwolnić z urzędów wszystkich urzędników, którzy w domu mówią po polsku, również nie wypłacać emerytur Polakom, 10) studentów Polaków nie zwalniać od czesnego, nie udzielać im zapomóg i stypendiów.

Tragedia żony defraudanta

Pozostała bez środków do życia, wespół z dziećmi popełniła samobójstwo

Przed pewnym czasem zaaresztowano listonosza Jana Woźniaka, który sprzeniewierzył kilkaset złotych. Żona jego znalazła się bez środków do życia i nie znajdując znikąd pomocy, postanowiła wraz z czworgiem dzieci popełnić samobójstwo. W tym celu napaliła w piecu, zatkała komin, a następnie zażyła jakiejś nieznanej trucizny i ułożyła się z dziećmi do snu.

Z rana sąsiedzi poczuli woń czadu, wydobywającą się z mieszkania Woźniakowej i wyważyli drzwi. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Woźniakową w stanie ciężkim do szpitala, dziećmi zaś, po udzieleniu im pomocy lekarskiej, zaopiekowali się sąsiedzi.

Więził córkę w stajni!

Potwornego ojca aresztowano

Mieszkańcy Lipnicy Wielkiej (pow. Nowy Targ) znajdują się pod wrażeniem niezwykłego odkrycia dokonanego przez policję w zagrodzie gospodarza Jana Wójciaka.

Jan Wójciak miał niedorozwiniętą umysłowo córkę, której się wstydził. Nie chcąc pokazywać jej ludziom, przez wiele miesięcy trzymał ją w stajni wraz ze zwierzętami.

Dopiero obecnie cała sprawa się wydała. Ze stajni Wójciaka dolatywały co pewien czas przeraźliwe krzyki. Sąsiedzi zaniepokojeni tym, zawiadomili policję, która zainteresowała się całą sprawą.

Na widok wkraczającej do jego obejścia policji Wójciak zmieszał się i na zapytanie co przechowuje w stajni, odparł że więzi tam córkę, ponieważ zanieczyszczała mu mieszkanie. Gdy policjanci weszli do stajni, przedstawił się im niezwykły widok. Na zagnojonej słomie ujrzeli jakąś skurczoną postać, owiniętą w szmaty i skowyczącą.

Nieszczęśliwą dziewczynę przekazano opiece gminy, a jej nieludzkiego ojca policja przekazała do dyspozycji prokuratora.

Granatnik na F.O.N.

W tych dniach odbyła się w Chełmie Lubelskim uroczystość przekazania Armii jednego granatnika wraz z nabojami, ufundowanego przez pracowników Biura Kontroli Dochodów Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Radomiu.

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 212.97, Gdańsk 100.00, Londyn 26.39, Nowy Jork 5.27⅝, Praga 18.58, Sztokholm 136.10, Zurych 122.25, Marka niem. srebrna 121.00.

Papiery procentowe: 3% poż. prem. inwest. I-ej em. 72.75, 4% poż. kons. 60.25, 4½% poż. wewn. państw. 57.38.

Akcje: Bank Polski 108.00, Węgiel 24.50, Lilpop 53.25, Ostrowiec 48.75.

Tendencja dla dewiz i dla pożyczek państwowych nieco słabsza, dla listów zastawnych ziemskich i dla akcyj utrzymana, dla listów zast. miejsk. utrzymana.

Na małej wokandzie...

Lekcja rysunków

czyli: „Walka z pornografią"

(A. E.) W szkole powszechnej, na lekcji rysunków, nauczycielka rzekła:

— Dzieci! Czym byście chciały być w przyszłości, gdy dorośniecie?

W klasie zapanował niebywały harmider.

— Maszynistą!

— Kupcem!

— Szoferem!

Nauczycielka gestem nakazała ciszę.

— A więc doskonale. Niech zatem każdy z was narysuje w domu, jak będzie wyglądał jego przyszły zawód, i przyniesie rysunek na następną lekcję.

Tegoż dnia wieczorem wszystkie dzieci pilnie rysowały swe umiłowane zajęcia. Tylko Jasia Opólska siedziała bezczynnie przy stole i dumała nad czymś.

Pan Opólski wrócił właśnie od sąsiadów. Widział tam dwoje dzieci, pilnie rysujących, więc zdziwił się, że jego córka, choć do tego samego oddziału chodzi, czas marnuje.

Spytał więc?

— Czemu nie rysujesz?

Dziewczynka westchnęła.

— Bo widzi tata... Ja to bym chciała wyjść zamąż. Pani kazała narysować. Ale nie wiem, jak się toto rysuje.

Pan Opólski bardzo się zgorszył, usłyszawszy, jak to na lekcjach rysunków demoralizują dzieci — i nazajutrz z samego rana udał się do szkoły, aby powiedzieć nauczycielce parę gorzkich słów.

Słowa te były bardzo gorzkie i spowodowały rozprawę w Sądzie Grodzkim.

Wynik: trzy dni aresztu.

Proces o zniesławienie min. Grabowskiego

toczy się przy drzwiach zamkniętych — Na ławie oskarżonych zasiadł adw. Szumański — W obronie oskarżonego występuje kilku adwokatów

Wczoraj w Sądzie Grodzkim, Oddz. XII w Warszawie rozpoczął się proces mecenasa Wacława Szumańskiego, oskarżonego z trzech artykułów Kodeksu Karnego, a mianowicie 127, 132 i 256.

Pierwszy mówi o znieważeniu władzy, drugi o znieważeniu urzędnika, a trzeci o obrazie.

List podstawą oskarżenia

Podstawą oskarżenia jest list, wystosowany przez adw. Szumańskiego do Ministra Sprawiedliwości, Witolda Grabowskiego.

Sensacyjny proces ściągnął na szczupłą salę sądową przy ul. Długiej 50, tłumy publiczności, którą wpuszczano jedynie za kartami wstępu.

Po godz. 9-ej sala zapełniła się doszczętnie. Adw. Szumański stawił się w towarzystwie swych obrońców adwokatów Gralińskiego, Orzęckiego, Barcikowskiego i Wassonga. Na sali oprócz stołu prasowego ustawiono stolik dla stenografów sejmowych.

Prof. Żeleński oskarża

Krótki dzwonek i wychodzi sąd. Rozprawie przewodniczy sędzia Fijałkowski. Oskarżycielem publicznym jest prok. Żeleński.

Na wstępie rozprawy sędzia odczytuje list adwokata Leona Berensona.

Adw. Berenson, jako obrońca adw. Szumańskiego, komunikuje, że od miesiąca cierpi na zapalenie mięśnia sercowego i prosi o odroczenie rozprawy, ponieważ chce brać udział w sprawie osobiście.

Zabiera głos prok. Żeleński i oświadcza, że wprawdzie adw. Berenson jest cennym przeciwnikiem i obrońcą, to jednakże niedomoga jego nie może wpłynąć na odroczenie rozprawy, ponieważ oskarżony korzysta i tak z pomocy kilku obrońców.

Adw. Szumański dodatkowo upoważnia do obrony adw. Woźniakowskiego.

Sąd wniosek adw. Berensona pozostawia bez uwzględnienia.

ADW. SZUMAŃSKI O SOBIE

Następuje ustalenie personalii. Adw. Szumański podaje, że urodził się w 1873 r., ukończył wydział prawny w Odessie i wydział filozoficzny w Krakowie. Jest żonaty, ma 19-letnią córkę.

— Stosunek do służby wojskowej — zapytuje sędzia.

— Jestem porucznikiem rezerwy korpusu sądowego, pełniłem obowiązki prokuratora przy DOK.

— Odznaczenia oskarżony posiada?

— W ścisłym sensie odznaczeń nie posiadam. Odznaczony zostałem przez Sejm. gdyż w r. 1922 wybrany zostałem członkiem Trybunału Stanu, który jak wiadomo, mógł sądzić nawet Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeśli chodzi o moją działalność społeczno - polityczną — ciągnie mec. Szumański — to w dobie przedwojennej byłem 7 razy w więzieniu, w którym łącznie spędziłem 2 lata i 2 miesiące, z tego siedziałem około 14 miesięcy w X pawilonie.

Byłem sądzony w 1910 roku przez sądy rosyjskie za przynależność do Polskiej Partii Socjalistycznej, do której mam zaszczyt dotychczas należeć.

Jeśli chodzi o moją służbę społeczną w Niepodległej Polsce, to przez 16 lat był członkiem Zarządu Związku Adwokatów Polskich, 7 lat byłem członkiem Rady Adwokackiej w Warszawie, 3 lata członkiem Sądu Dyscyplinarnego, 3 lata członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej i w obecnej chwili jestem członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.

O zamknięcie drzwi

W tym miejscu wstaje prok. Żeleński i oświadcza, że chce zgłosić pewien wniosek. Ale przesłanki tego wniosku są tego rodzaju, że nie mogą być ujawnione przy drzwiach otwartych. W związku z tym prokurator wnosi o zamknięcie drzwi.

Rozpoczyna się ożywiona polemika między obroną a prokuratorem.

Wszyscy obrońcy oraz sam adw. Szumański zabierają głos, wskazując, że tego rodzaju wniosek jest sprzeczny z elementarnymi duchem prawa i wyraźnymi przepisami ustawy.

W szczególności adw. Graliński w mocnym przemówieniu wskazuje, że oskarżyciel nawet nie sprecyzował, z jakich powodów żąda uchylenia jawności.

Prokurator uzasadnia swój wniosek

Sąd przychyla się do wniosku obrony i żąda od prokuratora sprecyzowania, z jakich przyczyn wnosi o zamknięcie drzwi.

Prok. Żeleński oświadcza, iż są to względy bezpieczeństwa Państwa.

Znowu wylania się ożywiona dyskusja. Obrona polemizuje z prokuratorem. Dyskusja ta utrzymana w tonie niesłychanie grzecznym, stojąca na najwyższych szczytach retoryki, pełna jest zjadliwych powiedzeń.

Sąd udaje się na naradę, która trwa około 20 minut.

Zapada postanowienie sądu, który, przychylając się do wniosku prokuratora, zarządza zamknięcie drzwi. Zgodnie z procedurą każda ze stron ma prawo pozostawić na sali po 2 mężów zaufania.

Prokurator oświadcza, że nie chce skorzystać z tego prawa.

Ława obrończa powiększa się

Adw. Szumański prosi o pozostawienie żony i córki.

Nadto adw. Szumański prosi o pozostawienie adw. Szerera, który był jego aplikantem.

Prokurator sprzeciwia się.

Wówczas adw. Szumański oświadcza:

— Upoważniam adwokata Szerera do obrony.

Prokurator uśmiecha się. Adw. Szerer zakłada togę i zasiada na ławie obrończej.

Przy drzwiach zamkniętych

Sędzia Fijałkowski ogłasza, iż na podstawie przysługujących mu uprawnień pozostawia na sali sędziego Krasnodębskiego oraz sędziego Kotarbę.

Prok. Żeleński prosi o pozostawienie na sali stenografów i pozwolenie im prowadzenia stenogramów.

Przeciwko temu wnioskowi obrona nie oponuje.

Publiczność opuszcza salę. Za drzwiami zamkniętymi rozpoczyna się dwugodzinna debata, która nie może być ujawniona.

(Dokończenie obok)

O godz. 13 m. 10 sędzia przy drzwiach otwartych ogłasza postanowienie, którego treść brzmiała.

— Z uwagi na to, że oskarżyciel zgłosił wniosek, aby na czas rozprawy zamknąć drzwi, motywując, iż z okoliczności sprawy, jak wynika z treści listu oskarżonego do ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, mogłyby się ujawnić aż takie okoliczności, których zachowanie w tajemnicy leży w interesie bezpieczeństwa Państwa, że nielegalne partie polityczne mogłyby wyjść z błędnego założenia, iż władze wymiaru sprawiedliwości niedostatecznie tępią ich wrogą działalność — sąd postanowił prowadzić rozprawę w całości przy drzwiach zamkniętych.

Bez świadków

Ponadto sąd postanowił nie dopuścić świadków, wskazanych przez oskarżonego, uznając, iż wniosek ten proceduralnie nie jest dopuszczalny, gdyż sprawa może być rozpoznana jedynie na podstawie akt.

Wesoły kącik

Bajka o mądrej królewnie

Za lasami, za rzekami, na wysokiej górze stał zamek warowny. Prowadziło do niego 777 kamiennych stopni, a mieszkała w nim słynna z urody i wielkiej mądrości królewna. Wielu możnych panów starało się o jej rękę, lecz królewna nie przyjmowała nikogo, tylko wciąż czytała i czytała.

Aż gdy wreszcie przeczytała wszystkie książki, jakie kiedykolwiek, ktokolwiek napisał, kazała rozgłosić heroldom, że ten zostanie jej mężem, kto wykaże, że jest od niej mądrzejszy.

Zjechali się z całego świata królewicze, możni rycerze i uczeni. Mierzyli się z królewną rozumem, lecz żaden nie umiał i nie wiedział tyle, co ona.

Aż pewnego razu dowiedział się o tym konkursie wędrowny handlarz napojów i ziół miłosnych, Benito Cypermanides.

Zgłosił się do królewny.

— Zadawaj mi pytania ze wszystkich dziedzin wiedzy — powiedziała królewna.

— Po co? — wzruszył ramionami Benito. — Jak królewna dużo wie, to nie znaczy, że jest mądra. Ja znam wielu uczonych doktorów i profesorów, co są kompletni idioci.

— Więc jak sprawdzisz, kto z nas jest mądrzejszy?

— Już mam sposób. Niech się królewna rozbierze.

— Jak śmiesz?!

Cypermanides ruszył w stronę wyjścia.

— Jak królewna nie chce, to nie! Ale w takim razie po co w ogóle było ogłaszać konkurs?

— Zostań! — rozkazała zaciekawiona królewna. I rozebrała się.

— Niech się królewna kładzie do łóżka, — dysponował Cypermanides. — A teraz ja się położę obok... I nie wolno nawet pisnąć...

Po kwadransie Benito podniósł się.

— No i co? — spytała się królewna.

— Już!

— Co już?

— Ja jestem mądrzejszy od królewny.

— Dlaczego?!

— Królewno! — zaśmiał się Cypermanides. — Piękny nie jestem, młody nie jestem; A dlaczego leżałem obok królewny? Bo cwaniak jestem! A jak królewniusia kochana się dała nabrać na taki kawał, to nie jest głupsza ode mnie?

— Tak! — przyznała królewna ze wstydem. — Jesteś mądrzejszy ode mnie. Ofiaruję ci moją rękę.

— Dziękuję. Mam już żonę i troje dzieci też.

— To poco tu przyszedł?

— Po co?... Dobre sobie... Ja handluje ziołami miłosnymi. Królewna ma pojęcie, co dla mnie będzie za reklama, jak się dowiedzą, że ja jestem kochanek królewny?

Napoleon Sądek

RADIO

PIĄTEK, 26 LISTOPADA

WARSZAWA I

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół 11.15 „Chcemy być zdrowi" — audycja w wykonaniu Koła Czerwonego Krzyża uczennic. 11.40 Fragmenty z „Karnawału zwierząt". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Jak pracują nasze mamy" „Lekarka" — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Rozmowa z chorymi 16.15 Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Sprzymierzeńcy konsumenta — pogadanka. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Przeboje z filmu „Zatańczmy". 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Romanowa" nowela. 19.30 Mieczysław Fogg śpiewa swoje piosenki. 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert symfoniczny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert skrzypcowy. 13.45 Parę informacji. 15.30 Program na jutro. 13.55 Zespół salonowy. 15.00 Reportaż. 15.15 Chopin w interpretacji różnych wirtuozów. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 „Tradycjonalizm i nowatorstwo — szkic Fieracki. 22.15 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club". 23.15 Muzyka lekka i taneczna.

Stany Zjednoczone rozczarowane

wynikami konferencji brukselskiej

LONDYN. Rząd brytyjski nieoficjalnie zaproponował wysłannikowi prezydenta Roosevelta, Normanowi Davisowi, aby przybył z Brukseli w przyszłym tygodniu do Londynu w czasie wizyty premiera Chautemps i min. Delbosa.

Norman Davis jednak odmówił przyjęcia tego nieoficjalnego zaproszenia, tłumacząc się tym, że musi jak najprędzej powrócić do Waszyngtonu, aby złożyć raport prezydentowi i nie może odwiedzić żadnej ze stolic europejskich.

Dzienniki londyńskie wypowiadają podejrzenia, że za tą odmową kryje się rozczarowanie Ameryki rezultatami konferencji brukselskiej, a także niechęć Ameryki być wciągniętą w orbitę rozmów dotyczących spraw europejskich.

Samoloty sowieckie na froncie

chińsko-sowieckim

SZANGHAJ. Samoloty japońskie podczas wczorajszego nalotu na Nankin zestrzeliły trzy samoloty chińskie.

Aparaty te, jak twierdzi agencja Domei, były produkcji sowieckiej. Przywieziono je niedawno do Nankinu.

Według informacji ag. Domei przeszło 100 samolotów sowieckich przybyło niedawno do Sian, stolicy prowincji Szensi.

Wybuch w latarni morskiej

wstrząsnął okolicznymi domami

NANTES. W miejscowości Croisic, w latarni morskiej wybudowanej na końcu długiego molo, sięgającego daleko w morze nastąpił ogłuszający wybuch, który wstrząsnął wszystkimi okolicznymi domami.

Latarnia morska została całkowicie zniszczona. Część jej znaleziono na wybrzeżu. Prawdopodobnie eksplozja spowodowana została wybuchem butli gazowej. Na szczęście podczas wybuchu latarnik był w swym domu w pobliżu wybrzeża morskiego.

Olbrzymi wodnopłatowiec franc.

przeznaczony do komunikacji nad Atlantykiem

PARYŻ. Towarzystwo lotnicze „Air France Transatlantique" przygotowuje budowę olbrzymiego wodnopłatowca, przeznaczonego dla komunikacji pasażerskiej nad północnym Atlantykiem.

Zaopatrzony w sześć motorów o łącznej sile 9.000 koni, wodnopłatowiec ten będzie ważył 60 ton i będzie mógł pomieścić 50 do 60 osób.

Przed zakończeniem budowy tego olbrzyma, które ma nastąpić w 1940 r. towarzystwo „Air France Transatlantique" przygotowuje na r. 1938 drugi wodnopłatowiec typu „Lieutenant de Vaisseau Paris" i 3 samoloty, podobne do tego, na którym Codos dokonał lotu z Francji do Ameryki Południowej.



DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Doktór Borowski zaproponował Szulcowi, sekretarzowi gubernatora Siedlec 10 tysięcy rubli za ułatwienie Tani ucieczki z więzienia. Gdy Borowski zgłosił się po kilku dniach po odpowiedź, przyjęła go kochanka Szulca — dyrektorka więzienia kobiecego, —Kirszanowa. Gdy po omówieniu sprawy doktór chciał odejść— ta mu nie dała.

— Bardzo panią przepraszam... Nie mogę niestety dłużej pozostać... Spieszę się na wizytę do chorego...

— Czy stan pacjenta jest naprawdę taki groźny, że pan doktór nie może się u mnie zatrzymać? — pytała się Kirszanowa, drżąc cała.

— Tak...

— Czy pan jest jedynym chirurgiem w naszym mieście? Jeśli mnie pamięć nie myli, mamy w mieście jeszcze kilku chirurgów oprócz pana..

— A jednak...

— Panie doktorze, niech pan zostanie!... Bardzo pana o to proszę! — Kirszanowa już nie prosiła ale rozkazywała — Mój stary jest teraz w klubie myśliwych... Wróci, o drugiej w nocy, może i później...

— Ależ pani Kirszanowo! — doktór był w bardzo przykrej sytuacji, z której nie wiedział jak wybrnąć..

— Mam wrażenie, że panu zależy na tym, bym zwolniła.. bym ułatwiła kuzynce pańskiej ucieczkę z więzienia — Kirszanowa robiła wrażenie człowieka półprzytomnego — Jeśli tak, to niech się pan u mnie zostanie!...

— Nie mogę zaniedbywać moich obowiązków... Jestem lekarzem... Człowiek, chory człowiek oczekuje mojej pomocy.

— Niech pan nic nie mówił..

— Ja...

— Niech pan milczy! — krzyczała Kirszanowa patrząc na doktora błędnym wzrokiem.

Podeszła bliżej do niego i nachylając się nad jego uchem, zapytała:

— Czy pan jest mężczyzną, czy też nie?...

Doktór Borowski milczał. Znalazł się w sieci kobiety — mściwego pająka.

Co ma teraz uczynić? Czy ulec tej kobiecie, która pała cała z żądzy do niego? Czy włożyć kapelusz i wyjść z tego domu bez pożegnania?

Wtedy musiałby jednocześnie zrezygnować z tej kobiety, która jest pod „opieką" Kirszanowej, a do której tęskni, bez której nie może dłużej żyć..

Innego wyjścia nie widział..

— Nie rozumiem o co pani chodzi, pani Kirszanowo — odezwał się po chwili przytłaczającej ciszy, jaka zapanowała po ostatnich słowach tej kobiety.

— Pan udaje tylko.. Podły człowieku.. — syczała rozzłoszczona.

— Jest mi bardzo przykro, nie mogę jednak wytłumaczyć sobie pani złości — udawał doktór zdziwionego.

— Ach, tak! Pan nie może sobie wytłumaczyć! Chodź pan...

Pociągnęła go mocno za rękę i zaprowadziła do drugiego pokoju.

Zapaliła światło elektryczne. Światło wydobywając się spod ciemno-czerwonego abażuru pokryło ściany purpurą.

Podprowadziła go do otomany o wysokim oparciu i prawie przemocą posadziła na niej.

— Niech pan nie waży się podnieść!.. Pan musi tak siedzieć!.. Ja panu rozkazuję!..

Doktór z trudem panował nad sobą. Czuł wstręt do tej tłustej kobiety, od kórej czuć było przykrą woń potu i ostry zapach perfum... Każde najmniejsze jej poruszenie przytłaczało go, każde jej odezwanie się wprowadzało go w stan drżenia...

— Pani Kirszanowo — uśmiechał się bezradnie. — mam wrażenie, że pani kpi ze mnie...

— Nie mam zamiaru kpić z pana!..

Wstała nagle nagłym ruchem z otomany, doszła prędko do drzwi i przekręciła klucz.

Następnie zgasiła światło.

— Nie żartuję, nie kpię z pana — usłyszał doktór jej namiętny głos w ciemności.

— Pani Kirszanowo... Pan Szulc może niebawem nadejść...—powiedział doktór Borowski, szukając jakiejś deski ratunku.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Nie czuł jej również w pobliżu.

Co teraz porabia? — myślał.

— Pani Kirszanowo... to, co pani robi nie ma najmniejszego sensu... — mówił dalej i patrzył przed siebie w ciemnię pokoju, chcąc zobaczyć, co ta kobieta zamyśla dalej czynić.

Nagle zauważył niedaleko jakiś nieokreślony cień i jakieś ciche, przyspieszone kroki. Po chwili poczuł koło siebie nagie ciało kobiety.. .

Dreszcz wstrętu przeszedł całe ciało doktora. Chciał odtrącić to cielsko od siebie, ale Kirszanowa objęła go rękoma w mocnym uścisku, wpiła się ustami w jego wargi, szepcąc przy tym roznamiętnionym głosem, pełnym dzikiej żądzy:

— Weź mnie.. błagam cię.. Zgaś ten ogień, który we mnie wznieciłeś... Jesteś taki piękny.. Jakie słodkie masz usta.. Całuj mnie... Przytul mnie do siebie.. Jakiś ty niedobry!..

Poddawał się tej kobiecie myśląc o tamtej, którą głaskał po czole, przebywanie z którą sprawiało mu tyle zadowolenia, tyle rozkoszy...

Leżał na otomanie przy tym podrzucanym jakby drgawkami ciele zdegenerowanej kobiety myśląc o tym, że niedługo zobaczy tamtą.. Że przeżyje powtórne chwile szczęścia przy jej boku...

Myśl o tamtej, niebiańskiej kobiecie umożliwiła mu przeżyć te kilka chwil zgrozy i rozpaczy...

*

Kiedy doktór Borowski opuścił willę państwa Szulc była już późna noc.

Nocy tej doktór nie spał.

Nie mógł zapomnieć tego wydarzenia z Kirszanową. Na każdą myśl o tym dostawał dreszczów.

Miał dużo kobiet w swoim życiu, nigdy jednak dotąd nie spotkał kobiety tak wyzutej ze skrupułów jak ta ostatnia...

Był tą historią tak wstrząśnięty, że był blisko szału...

Nazajutrz pani Kirszanowa przyszła do niego w czasie przyjęć na omówioną „wizytę".

Spoglądała na doktora uśmiechając się zwycięsko.

Usiadła w fotelu, obejrzała się po pokoju i cicho powiedziała:

— Zamknij drzwi, musimy wszystko dokładnie omówić.

Doktór wykonał bez sprzeciwu rozkaz tej kobiety (w poczekalni było jeszcze kilku niezbadanych pacjentów) i zaciekawiony spytał:

— Czy pani ma już dokładny plan?

— Tak... Zdaje się, że się uda.. Pański udział ograniczy się do tego, że pan będzie czekał na kuzynkę w dorożce opodal więzienia.. Tego samego dnia będzie jednak musiała opuścić Siedlce...

— Czy mogę być poinformowany o dokładnym przebiegu?

— Nie.. to musi pan mnie zostawić.. Pojutrze o dwunastej w południe będzie pan blisko więzienia w dwukonnej dorożce... Pieniędzy od pana nie wezmę.. Te dziesięć tysięcy pan zostawi dla siebie.. Jak pan Szulc będzie żądał od pana tych pieniędzy, wtedy pan mu wręczy.. trudno.. Ale niech pan pamięta, panie doktorze, że te pieniądze nie są dla mnie, tylko dla Szulca. Nie dla mnie..—podkreśliła z naciskiem.

— Dobrze, pamiętam o tym...

Doktór wstał. Dał do zrozumienia tej kobiecie, że „wizytę" jej uważa za skończoną.

— Jeszcze chwilę, panie doktorze.. Czy mogę pana poprosić o zbadanie kolana.. lewego kolana... Boli mnie już od dłuższego czasu..—mówiła prędko, uśmiechając się dyskretnie.

Obnażyła swoje tłuste kolano.

Doktór Borowski nachylił się z zamiarem zbadania wskazanego miejsca.

Ale Kirszanowa roześmiała się nagle w głos, chwyciła głowę doktora w swe mocne ramiona i zaczęła ją okrywać gorącymi, namiętnymi pocałunkami.

— Upijasz mnie każdym swoim wzrokiem... czarodzieju mój najdroższy... Chcę ciebie mieć dla siebie, wyłącznie dla siebie.. Nie chcę więcej czuć na sobie lodowato zimnych rąk starego Szulca... Nie znoszę jego dotyku.. Czy słyszysz?.. Wszystko dla ciebie zrobię.. Musisz jednak należeć do mnie... Chcę każdej nocy być przy tobie.. Chcę leżeć w twoich objęciach ty diable maleńki...

Doktór z trudem uwolnił głowę z jej uścisku. Włosy miał rozwichrzone, twarz bladą.

— Pani Kirszanowo... Ja mam teraz godziny przyjęć... Pani się zapomniała — mówił cicho, drżąc cały ze wzburzenia.

— Ach ty złośniku jeden! — mówiła głaszcząc go po twarzy i nagle zupełnie zmienionym głosem rzekła:

— Panie doktorze, jeśli pan nie zadowoli moich pragnień, pańska kuzynka nie zostanie wypuszczona na wolność.

—O jakie pragnienia pani chodzi? — pytał się doktór zmieszany.

— Od dzisiaj musisz należeć tylko do mnie... Czy słyszysz? Żadna kobieta nie śmie przestąpić progu twego domu.. — szepnęła, patrząc mu prosto w oczy.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Jedziemy całym szwadronem w stronę Wryszyn. Żołnierze przejęci grozą opuszczonego przed chwilą pobojowiska, jadą w milczeniu. W umysłach ich rodzi się mocne postanowienie, że od dziś nie ma litości dla wroga, że za krew naszych kolegów z piechoty wróg zapłacić musi również potokami krwi!

Dojeżdżamy do Wyszyn i skręciwszy w ulicę jedziemy przez wieś. Wtem uderza nasze oczy jakiś osobliwy widok. Od strony strugi i kępy olszyn zbliża się ku wsi wóz chłopski, otoczony gromadą kobiet i mężczyzn.

Wóz posuwa się powoli, a z grupy dobiegają głośne lamenty.

— Cóż znowu do licha? — ciśnie się pytanie.

Czekamy chwile, ludzie z wozem zbliżają się do nas. Kobiety lamentują i wyrzekają głośno. Na wozie leży postać w czarnej sutannie.

— Co takiego się stało? — pyta dowódca.

— Naszego księdza proboszcza bolszewiki zabili! — wołają płaczliwie kobiety.

— Gdzie zabili?

— A tam! Wyprowadzili go nieboraka do olszyny i całego pikami pokłuli! — opowiadają kobiety.

— To skandal, psiakrew! — zaklął dowódca i ruszyliśmy dalej.

Dojechaliśmy do folwarku i tam zatrzymaliśmy się, aby przenocować. Zastaliśmy już tam drugi szwadron i kilkudziesięciu jeńców bolszewickich przez drugi szwadron w ostatniej chwili zabranych.

Widok bolszewików podniecił zdenerwowanych żołnierzy. Skoczyliby chętnie w gromadę jeńców i szablami wycieli w pień.

Oficerowie, widząc krwawe błyski w oczach żołnierzy, stanęli groźnie poskramiając szwoleżerów.

Zadrżeli jeńcy ze strachu, pot śmiertelny wystąpił im na czoła, trupia bladość okryła lica, nogi się trzęsą, a wargi drżące błagają o litość.

Widzą groźną postawę szwoleżerów, widzą błysk ich oczu, słyszą zgrzytanie zębami i złowieszczy pomruk wściekłości. Padają na kolana, płaszczą się, czołgają do stóp.

Szwoleżerów ogarnia wstręt i pogarda dla ludzi, którzy potrafią mordować bezbronnych, a potem żebrać litości dla siebie.

— Won! — krzyknąłem na bijącego przede mną, jak przed „ikoną", pokłony, bolszewika. Odwróciłem się z pogardą i oddaliłem się do konia.

Wkrótce zapadł wieczór i po kolacji udaliśmy się spać do dworskich stodół. Długo nie mogłem zasnąć, bo ciągle stawała mi przed oczyma wizja pomordowanych piechurów.

Nazajutrz wyruszyliśmy dalej. Bolszewicy opasani zewsząd zgrupowali się pod wsią Żurominem, starając się przebić przez pierścień wojsk polskich.

Cała nasza grupa jazdy pułkownika Dreszera przystąpiła do akcji. Około południa po gwałtownym ogniu artyleryjskim bolszewicy rzucili się do ataku na Konopki, aby utorować sobie drogę do Prus.

Szczupłe oddziały naszej piechoty i kawalerii nie zdołały powstrzymać ogromnej masy wroga. Udało się bolszewikom przerwać pętlę i częściowo wyrwać z matni.

Tu największy sukces odniósł 201 pułk szwoleżerów, zabierając w szarży tabory bolszewikom i wielu jeńców.

Rzuciliśmy się w pogoń za cofającymi się bolszewikami, przecinając odwrót tylnym strażom nieprzyjaciela.

Zaskoczeni poddali się do niewoli, zaś ich dowódcy między którymi znajdował się komisarz brygady, zdołali w ostatniej chwili umknąć konno do lasu.

Rzucili się w pogoń szwoleżerowie, lecz zapadający mrok przeszkodził w pościgu. Nazajutrz jakież było nasze zdziwienie, gdy kilku naszych poczciwych wieśniaków przypędziło rozbrojonych i wystraszonych oficerów sowieckich z dowódca brygady między nimi.

Nasze dowództwo przystąpiło do badania jeńców, w rezultacie czego na skutek obciążających zeznań ze strony współtowarzyszy i podkomendnych, dwóch komisarzy sąd polowy polecił rozstrzelać.

Wykonanie egzekucji przypadło w udziale mojemu trzeciemu plutonowi.

Skoro wydano nam skazanych na rozstrzelanie komisarzy, otoczyliśmy ich kołem, ruszając drogą wioskową za wieś, aby tam dokonać egzekucji.

Spora gromadka gapiów podążała za nami. Po chwili znaleźliśmy się za wsią, zatrzymując się u stóp niedużego pagórka.

Jeden ze skazanych, przystojny lat około trzydziestu mężczyzna szedł śmiało z zaciśniętymi nerwowo ustami. Drugi zaś, nieco starszy, kroczył drżący i blady, błagając nas bez przerwy, aby mu darować życie. Nogi mu się plątały, zatrzymywał się, że co chwila trzeba było go przynaglać.

Na miejscu kaźni kazaliśmy im stanąć o piętnaście kroków przed nami obok siebie. Pierwszy bez słowa spełnił polecenie i stanął wyprostowany, patrząc śmiało nam w oczy. Drugi zaś począł drżeć, jak w febrze i prosić, aby mu zawiązać oczy.

(Ciąg dalszy jutro).

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widać wysuwającą się z groty głowę ludzką i rozpoczęli strzelaninę. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wypełzli z kryjówki.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy. Napastnicy zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skąd miał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - Chan ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów. „Stać, bo strzelamy" — usłyszał wołanie.

Sytuacja była prawie beznadziejna. Selim-Chan znajdował się wszystkiego pięćdziesiąt kroków od miejsca, w którym byli ukryci żołnierze.

Co robić? Jest sam jeden, a przeciw niemu dwadzieścia karabinów, z których każdej chwili może paść strzał.

W mózgu jego powstała myśl:

Z powrotem!

Błyskawicznie, szybko zawraca konia i galopuje z powrotem do wsi.

Pada salwa karabinowa, po tym druga i trzecia. Selim-Chan wyciąga się jak długi na koniu, twarzą na dół, i pędzi z niepisaną szybkością.

Słyszy ciężkie, rytmiczne dyszenie konia, słyszy świst kul, przelatujących ponad jego głową. Pędzi wciąż naprzód, nie oglądając się za siebie.

Jest już niedaleko wsi, ale skręca w boczną drogę. Nie wjeżdża do wsi. Jedzie teraz wąska ścieżką górską, z obu jej stron wznoszą się wysokie ściany skalne. Selim-Chan cwałuje wciąż naprzód.

Żołnierze, którzy strzelali do niego, są już daleko w tyle. Pomyślą zapewne, że zawróciłem do wsi, myśli Selim-Chan — i tam mnie będą szukali. W ten sposób zgubią ślady.

Oddycha z ulgą i wstrzymuje nieco dzikiego pęd konia.

Jest znów zupełnie cicho.

Po obu stronach wąskiej ścieżki wznoszą się wysokie, olbrzymie skały, sięgające niebios. Gdzieniegdzie szumi wodospad. Góry wznoszą się dumnie i majestatycznie.

Selim - Chan tak bardzo lubi tę ciszę, pełną majestatu! Wciąga z rozkoszą rzeźkie powietrze górskie i jedzie naprzód, ale teraz już powoli, nadstawiając uszu.

Nagle grzmot salwy karabinowej przecina ciszę.

Selim-Chan znów puszcza się w dzikim galopie. Ogląda się ze zdziwieniem. Skąd padają strzały? Kto czatuje nań znowu?

Jego spostrzegawczy, przenikliwy wzrok dostrzega wśród stosu kamieni, w oddaleniu stupięćdziesięciu kroków, grupkę żołnierzy. Leżą wyciągnięci za kamieniami i celują prosto w niego.

— Oho, otoczyli mnie ze wszystkich stron! — myśli Selim-Chan i odwiązuje strzelbę, przymocowaną do konia.

Ale w tej samej chwili nowa salwa. Rozpaczliwy skok konia — i zwierzę pada martwe! Trzy kule go przeszyły.

Zwinny, jak kot, Selim-Chan zdążył jeszcze zeskoczyć z konia. Ciało leżącego zwierzęcia zasłania go teraz przed kulami. Wyciąga się na ziemi obok martwego konika i celuje w żołnierzy.



Wyciągnął się twarzą na dół i oglądał uważnie całą długość ściany.

Strzela kilkakrotnie i za każdym razem trafia do celu. Kilku żołnierzy, ciężko rannych spada z koni.

Ale nie ma sensu strzelać dalej. On jest jeden, a żołnierzy — kilkudziesięciu. Widzi już, że jest otoczony ze wszystkich stron, rozumie, że wywabiono go celowo ze wsi.

Musi się ratować. Ale w jaki sposób? Koń jego padł. Jest zupełnie sam. Dalsze stawianie oporu jest bezskuteczne. Co począć?

Selim-Chan rzuca szybkie spojrzenie na wysoką, gładką ścianę. Czy potrafi się na nią wspiąć? Jest prawie zupełnie gładka, gdzieniegdzie tylko wystają lekko kamienie.

Selim-Chan nie namyśla się długo. Doskakuje do ściany skalnej i szybko, zwinnie, jak wiewiórka zaczyna się wspinać na zupełnie prawie gładką ścianę.

Żołnierze strzelają za nim, ale po paru chwilach nie widzą już Selim-Chana. Znikł im z oczu, jakby zapadł się w ścianę skalną...

Żołnierze i oficerowie są zdumieni. Jak może człowiek łazić po tak gładkiej ścianie? Zdumienie ich wzrasta, bo oto Selim-Chan znika zupełnie. Przed chwilą jeszcze widzieli jego zwinną figurę, a teraz znikła im nagle z oczu, zlała się ze ścianą skalną, tworząc jakby jedną całość z granitowym olbrzymem górskim.

— Do diabła, gdzie on znikł? — pyta jeden żołnierz drugiego.

I zaczynają już wierzyć w krążące o Selim-Chanie legendy, że potrafi stać się niewidzialny, gdy zechce.. Że potrafi prześlizgnąć się przez najmniejszą szparę... Że kule nie mają nad nim władzy...

Oficerowie śmieją się głośno, słuchają tych opowiadań, ale i oni nie potrafią dać odpowiedzi na to dręczące pytanie: Gdzie znikł Selim-Chan? Dopiero widzieli go na ścianie skalnej. Czyżby rzeczywiście zapadł się w skałę?

Książę Karałow zna doskonale góry. Oświadcza że Selim-Chan ukrył się pewnie w małej grocie, którą z dołu trudno zauważyć!

— Ale nie uda mu się tym razem uciec—dodaje Karałow. — Jeżeli się zechce stamtąd wydostać, napotka na rozstawione wszędzie oddziały wojska.

Należało jednak zachować dużo ostrożności i ciągle uważać, aby Selim-Chan się nie przedarł. Karałow, który kierował całą akcją wysłał więc kilku Kozaków na „front". Rozesłał ich do wszystkich patroli żołnierskich, znajdujących się na całej przestrzeni osiemdziesięciu kilometrów wokoło wsi Naul. Rozkazał, aby bez przerwy stali na straży zwracając baczną uwagę na najmniejszy szelest.

Przeszło kilka godzin, a Selim-Chan nigdzie się pokazał. Czy wciąż jeszcze ukrywa się w miejscu, w którym znikł? Trudno było wiedzieć, jak jest naprawdę, bo nikt z żołnierzy nie zechciałby i nie potrafiłby wdrapać się na tę gładką ścianę skalną. To znaczyłoby pewną śmierć.

Karałow zrozumiał że Selim-Chan chce widać poczekać, aż zapadnie noc. Wtedy będzie mu łatwiej wydostać się z kryjówki i prześlizgnąć się w ciemnościach wąskimi ścieżkami górskimi. Dlatego nie pokazał się dotychczas.

Karałow postanowił więc wygnać za wszelką cenę Selim-Chana z jego kryjówki. Rozkazał kilkudziesięciu Kozakom, aby okrężnymi dróżkami dostali się na wysoką ścianę i stamtąd, z góry już, zbadali dokładnie każdy kamień, każdą szparę.

Trwało kilka godzin zanim pięćdziesięciu Kozakom udało się dostać na olbrzymią, wysoką skałę. Na górze było płaskowzgórze szerokości półtora kilometra, a pięciu kilometrów długości.

Kozacy z Karałowem na czele zbadali dokładnie całe płaskowzgórze, przeszukali każde wgłębienie, zajrzeli pod każdy kamień, szukali wszędzie. Nigdzie jednak ani śladu człowieka. Z trzech stron płaskowzgórze było otoczone górami. Z czwartej strony było odsłonięte i opadało w dół olbrzymią, gładką ścianą, i tam znikł Selim-Chan.

Jeden z Kozaków zbliżył się tuż do brzegu płaskowzgórza skąd opadała w dół ściana skalna. Wyciągnął się twarzą na dół i oglądał uważnie całą długość ściany. Nie zauważył jednak nigdzie żadnego wgłębienia, żadnej groty.

Kozacy nie przestawali szukać, posuwając się wzdłuż płaskowzgórza. Nagle jeden z nich wykrzyknął:

— Patrzcie - no, patrzcie - no, coś się tam rusza!

Oczy wszystkich skierowały się na kamień, który leżał tuż przy miejscu, gdzie ściana opadała w przepaść. Na kamieniu coś się poruszało. Jakiś ruchomy punkcik...

Kozacy pobiegli szybko w tamtym kierunku. Teraz już widać było wyraźnie postać ludzką. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości.

To był Selim-Chan!

Karałow rzucił rozkaz:

— Ognia!

Padła salwa. Człowiek ukrył się za kamieniem. Widząc, że Kozacy biegną dalej, człowiek wyskoczył spoza kamienia. Dobiegł szybko do samego brzegu płaskowzgórza, tam, gdzie opadała kilkusetmetrowa ściana, i znów znikł.

— Czyżby Selim-Chan zeskoczył w przepaść, byleby nie wpaść w ręce Kozaków? — dziwił się Karałow, wiedząc, że niesposób ześlizgnąć się z tej gładkiej ściany.

Karałow był teraz przekonany, że Selim-Chan zeskoczył w przepaść, wołąc raczej tam znaleźć smierć, aniżeli wpaść w ręce Kozaków.

Ale nagle Karałow usłyszał strzelaninę z przeciwległej strony ściany i wołanie:

— Stać! Stać!

(Dalszy ciąg jutro).

W domu dygnitarza

pielęgniarka dokonywała kradzieży

Przed trzema tygodniami warszawskie władze śledcze zostały powiadomione o zuchwałej kradzieży, dokonanej w mieszkaniu pani R. matki jednego z dygnitarzy, zamieszkałej przy ul. Widok. Nieznany sprawca dobrał się do schówka w sekretarzyku i skradł złote ruble, wartości 4.060 złotych.

Policja, prowadząc dochodzenie, doszła do przekonania, że kradzieży mógł się dopuścić jedynie ktoś z domowników, dobrze rozeznany w rozkładzie mieszkania. Poddano dyskretnej obserwacji służbę kuchenną i pokojówkę. Ustalono jednak, że wszyscy pracują tam od kilkunastu lat, cieszą się zaufaniem pani R., a rewizja w pokojach służbowych nie dała żadnych wyników.

Wówczas zwrócono uwagę na pielęgniarkę, Stanisławę Piechocką (Marszałkowska 61). — Policja dowiedziała się, że Piechocka nabyła niedawno mieszkanie, umeblowała je i urządziła elegancko, kupiła sobie futro, a nadto ma znaczniejszą sumę na książeczce oszczędnościowej.

Wprawdzie pielęgniarka zarabiała u pani R. 12 złotych dziennie, mimo to, pracując od czerwca, nie mogła z zarobionych pieniędzy urządzić sobie wykwintnego mieszkania i nasprawiać tyle toalet i futer.

Drogą żmudnych wywiadów ustalono, że Piechocka trzykrotnie udawała się do kantoru bankierskiego. Sprawdzono, jakiego rodzaju interesy wiązały ją z kantorem i wówczas wyszło na jaw, że Piechocka wymieniała tam złote ruble.

Wobec tego pielęgniarkę aresztowano. Początkowo wypierała się ona kradzieży, skonfrontowana jednak z personelem kantoru, została kategorycznie rozpoznana, jako klientka ze złotymi rublami.

Przy sprzedaży dowodziła, że złote monety otrzymała w spadku po zmarłej babce.

Piechocką osadzono w areszcie.

P. Prezydent R. P. na uroczystościach ku czci gen. Sowińskiego

Pan Prezydent R.P. przyjął protektorat nad uroczystościami ku czci bohatera narodowego gen. Sowińskiego, które odbędą się w nadchodzącą niedzielę, dn. 28 b.m.

Pan Prezydent dokona odsłonięcia pomnika gen. Sowińskiego na Woli.

Ambasador Jureniew aresztowany

MOSKWA. Pogłoski o aresztowaniu ambasadora sowieckiego w Berlinie Jureniewa powtarzają się. Z kół oficjalnych jednak nie można uzyskać żadnych informacyj w tej sprawie.

ZJAZD ZRZESZENIA PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO W POLSCE

W dniach 20 i 21 b. m., t.j. w ub. sobotę i niedzielę odbył się w Warszawie Zjazd Zrzeszenia Przemysłu Graficznego z całej Polski. Zjechali się przedstawiciele z Katowic, Lublina, Lwowa, Torunia, Wilna, Poznania, Krakowa, Radomia, Sosnowca i Warszawy.

Głównym tematem obrad Zjazdu była sprawa ostatecznego załatwienia listy kwalifikacyjnej, sprawa koncesjonowania przemysłu graficznego, oraz sprawy organizacyjne.

Wszyscy obecni delegaci stwierdzili w swych przemówieniach konieczność konsolidacji sił Polskiego Przemysłu Graficznego dla skutecznej obrony interesów średniego i drobnego przemysłu w Polsce.

Pod kołami pociągu...

W pobliżu Piaseczna dostał się pod koła pociągu nr. 31, jakiś nieznany mężczyzna, lat około 50 i poniósł śmierć. Zwłoki ofiary własnej nieostrożności zabezpieczono na miejscu.

W Radości dostał się pod pociąg elektryczny 20 letni Stanisław Szulc, który usiłował przebiec przez przejazd, mimo ostrzeżeń dróżnika. Koła zmasakrowały lekkomyślnego młodzieńca.

Administrator gazety na ławie oskarżonych

Głośne było na początku bieżącego roku aresztowanie administratora czasopisma „Jutro" w Warszawie, Sendlikowskiego, który dopuścił się licznych malwersacyj pieniężnych. Prokuratura sporządziła przeciwko Sendlikowskiemu obszerny akt oskarżenia.

Obecnie Sąd Okręgowy wyznaczył w tym sensacyjnym procesie termin rozprawy, która odbędzie się już w przyszłym tygodniu, a mianowicie w dniu 1 grudnia.

Tragiczna śmierć rowerzystów

Adam Staniecki, mieszkaniec Tomaszowa, pojechał wieczorem rowerem do Rawy Mazowieckiej. Zjeżdżając z góry, Staniecki nie zauważył podążającej w przeciwnym kierunku furmanki i całym impetem wpadł na dyszel wozu. Nieszczęśliwy został formalnie nadziany na drąg i poniósł śmierć na miejscu.

Pod Wołominem dostał się pod pociąg, jadący rowerem Bolesław Wardyński. Nieostrożny rowerzysta poniósł śmierć.

Oryginalny zbieracz samochodów

W kolekcji jego znajduje się 50 maszyn

KALKUTA. Niejaki mr. P.K. Mullick w Kalkucie posiada jedyną w swoim rodzaju manię kolekcjonerską. Mr. Mullick kolekcjonuje bowiem samochody.

Kolekcja jego obejmuje w obecnej chwili 50 egzemplarzy najwybitniejszych marek światowych.

Właściciel tej kolekcji, przedstawiającej wartość przeszło 2 milionów złotych, regularnie używa wszystkich samochodów w pewnej kolejności. 5 ludzi pod nadzorem 3 szoferów zajmuje się konserwacją osobliwej kolekcji mr. Mullicka.

Represje antyżydowskie w Gdańsku

Konfiskata majątku za nadużycia podatkowe

Władze gdańskie aresztowały właściciela gdańskiej fabryki herbatników „Darling" Emanuela Lwa pod zarzutem popełniania nadużyć podatkowych.

W związku z tym urząd podatkowy ustanowił powiernika aryjczyka, który prowadzi nadal w zastępstwie właściciela przedsiębiorstwo.

W podobny sposób władze gdańskie postąpiły w stosunku do mniejszego przedsiębiorstwa żydowskiego na terenie gdańskim.

Urząd podatkowy skonfiskował mianowicie majątek właściciela składu wyrobów tytoniowych Życa Kircha w Gdańsku, również pod zarzutem popełnienia nadużyć podatkowych względnie zalegania z podatkami.

Dekoracja wzorowego szofera

który oddał właścicielom znaleziony skarb

W środę nastąpiła uroczysta dekoracja Krzyżem Zasługi p Józefa Podskrobka, szofera, który znalazłszy w swojej taksówce teczkę z zawartością 20 tysięcy złotych, pozostawioną przez dwóch pasażerów — odniósł ją do komisariatu P.P.

Dekoracji w imieniu Prezesa Rady Ministrów, gen. Sławoja-Składkowskiego dokonał w swoim gabinecie komisarz rządu na m. stoł. Warszawę, woj. Jaroszewicz w obecności kierownika oddz. ruchu kołowego Kom. Rządu p. Henryka Bukowskiego.

W przemówieniu woj. Jaroszewicz podniósł znaczenie wy[illegible] obywatelskiego czynu jakiego dokonał p. Podskrobek, mogący służyć za wzór całemu społeczeństwu.

P. Józef Podskrobek, wzruszony otrzymaniem odznaczenia, podziękował w serdecznych słowach p. wojewodzie, zaznaczając, że spełnił tylko obowiązek uczciwego człowieka.

Należy zaznaczyć, że kancelaria Pana Prezydenta R.P. synowi p. Podskrobka, 14-letniemu Kazimierzowi, przyznała stypendium roczne w wysokości 400 zł. na studia w szkole ogrodniczej.

Również jedna z montowni samochodów w Polsce, w uznaniu czynu p. Podskrobka, ofiarowała na bardzo dogodnych warunkach nową taksówkę.

Zamordował rywala

Krwawy finał sporu dwóch złodziei

28-letni Zelman Oksenberg, (Twarda 16), handlarz uliczny, ugodzony nożem dwukrotnie w okolicę lewej łopatki i karku przed domem Ciepła 13, zmarł w szpitalu na Czystem.

Zabójcą okazał się Hersz Ofenberg, (Krochmalna 14), również handlarz uliczny, który po krótkim pościgu, został ujęty i odprowadzony do 7-go komisariatu.

Oprócz handlu, Oksenberg i Ofenberg dokonywali kradzieży. — Ofenberg ostatnio odbył karę 2-letniego więzienia — Gdy Ofenberg przebywał w więzieniu, kolega jego Oksenberg rzekomo miał zawrzeć bliższe stosunki z jego przyjaciółką.

Po wyjściu z więzienia Ofenberg zemścił się, zabijając swego rywala.

Zabójcę przewieziono z 7-go komisariatu do więzienia centralnego, przy ul. Daniłowiczowskiej.

Umorzenie sprawy o strzały na pochód „Bundu"

Władze sądowo - śledcze umorzyły dochodzenie w stosunku do 3-ch studentów, którzy zatrzymani byli w związku z napadem na pochód „Bundu" w Warszawie w dniu 1 maja.

Jak wiadomo w czasie tego napadu zabite zostało dziecko, a kilka osób odniosło rany. — Sprawa wytoczona czterem osobom, została wskutek braku dowodów winy częściowo umorzona, tak, że na ławie oskarżonych zasiadł tylko student medycyny, Marian Olejniczak, który w dniu wczorajszym stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Morderca 4-ch kobiet

zostanie stracony w bież. tygodniu

W dniu wczorajszym wiadomą się stała decyzja w sprawie podania złożonego do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta przez obronę Antoniego Gapa, mieszkańca pow. częstochowskiego, skazanego na karę śmierci przez powieszenie.

Jak wiadomo, Gap, popełnił cztery morderstwa na kobietach, ukrywając zwłoki swych ofiar, tak, że zbrodnie jego wydały się dopiero po wielu latach.

Gap skazany został w dwóch instancjach na karę śmierci, a Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił.

Morderca sprowadzony był na rozprawę odwoławczą do Warszawy, lecz po zatwierdzeniu wyroku śmierci, z powrotem wywieziony został do więzienia częstochowskiego.

Wskutek odrzucenia podania o łaskę, Gap stracony będzie przez kata Brauna w końcu b. tygodnia.

Zabójstwo po zabawie tanecznej

w Małym Głęboczku pod Brodnicą

BRODNICA. Przed Sądem Okręgowym w Brodnicy rozegrał się epilog głośnego swego czasu zabójstwa po zabawie tanecznej w Małym Głęboczku.

Nad ranem opuściło zabawę towarzystwo, składające się z kilku osób, a mianowicie Otylii Siudowej, Dionizego Trzcińskiego, Marcina Szymczaka i Józefa Woltera. Za nimi wyszli bracia Stanisław i Feliks Krajnikowie, trzymając się jednak w pewnym oddaleniu, gdyż obawiali się napaści. Na skręcie szosy Trzciński i jego towarzystwo zatrzymali się i zaczepili Krajników.

Trzciński wyjął rewolwer i po krótkiej wymianie zdań strzelił w stronę braci, trafiając w nogę Stanisława Krajnika. Gdy jego brat Feliks uciekł, wówczas Trzciński podburzony przez Siudowę strzelił drugi raz do Krajnika, kładąc go trupem na miejscu. Kula utkwiła w brzuchu.

Obecnie sprawcy zabójstwa odpowiadali za ten czyn przed Sądem. W wyniku odbytej rozprawy, obfitującej w ciekawe momenty i starcia między obrońcą a oskarżycielem, Sąd skazał Trzcińskiego na 12 lat więzienia. Szymczaka na 3 lata, Waltera na 2 lata i Siudową na 1 rok więzienia. (:)

Konferencja brukselska odroczona

po uchwaleniu deklaracji potępiającej Japonię

BRUKSELA. Konferencja 9 mocarstw ustaliła ostateczny tekst deklaracji stwierdzającej, że żadne załatwienie zatargu za pomocą użycia siły nie może być załatwieniem sprawiedliwym i trwałym, zaś konferencja zostanie odroczona.

Szef delegacji chińskiej wyraził ubolewanie, że konferencja nie ustaliła żadnych realnych środków działania, lecz wyraził zgodę na przyjęcie deklaracji.

Biorąc pod uwagę, że konferencja została tylko odroczona, delegacja chińska wyraziła nadzieję, iż rządy państw zainteresowanych zbadają w międzyczasie możliwości przyjścia z realną pomocą Chinom.

Następnie zabrał głos szef delegacji włoskiej, oświadczając, że rząd włoski nie może się przyłączyć do tekstu deklaracji i uważa, że byłoby bardziej [illegible] nie odroczenie, lecz rozwiązanie konferencji.

Zatrutą protezą uśmiercił rywala

Wyrafinowane morderstwo ujawniło dzięki przypadkowi

W małej argentyńskiej miejscowości morskiej, Ferrentes wydarzył się przed kilkoma tygodniami „wypadek", który okazał się doskonale zamaskowanym morderstwem. Zbrodnia wyszła na jaw dzięki spostrzegawczości obecnego tam przypadkowo chemika, Gondaleza.

Do miejscowości tej przyjechała pewnego dnia piękna Inez Sombre, dziennikarka pracująca dla kilku pism w Buenos Aires, której uroda zwracała powszechną uwagę. Zaraz po niej przybył do Ferrentes młody profesor fizyki Mendez, który z pierwszego wejrzenia zakochał się w dziennikarce. Był to wysoki dobrze zbudowany mężczyzna, który podczas przeprowadzonych doświadczeń w laboratorium stracił rękę i nosił doskonale zrobioną protezę, która do złudzenia przypominała prawdziwą rękę.

Inez Sambro z początku darzyła sympatią swego wielbiciela, ale od chwili gdy do Ferrentes przybył kuzyn profesora, Ortega piękny bogaty mężczyzna, nie zwracała już uwagi na profesora, przebywając wyłącznie w towarzystwie jego kuzyna.

Mendez szybko pogodził się z losem i darzył kuzyna i jego towarzyszkę poprzednią sympatią.

Pewnego dnia w Ferrentes odbywały się zawody pływackie, do których stanął również Ortega. Tuż przed startem Mendez pożegnał kuzyna, życząc mu powodzenia i tak „poklepał" go po ramieniu drewnianą protezą, że Ortega drgnął z bólu. Mendez przeprosił go za tę nieostrożność, twierdząc, że przez zapomnienie uderzył go protezą.

Uczestnicy zawodów mieli dopłynąć do boii oddalonej od brzegu o 150 metrów i wrócić do brzegu. Nagle w drodze powrotnej Ortega wzniósł ręce do góry i po chwili znikł pod wodą. Wysłanej z brzegu łodzi ratunkowej udało się go wprawdzie wydobyć z wody, ale mimo energicznej akcji ratunkowej nie łano go przywrócić do życia.

Gondalez, który był świadkiem pożegnania Mendeza z kuzynem odrazu domyślił się, że między tym pożegnaniem a śmiercią Ortegi istnieje pewien związek. Natychmiast zawiadomił o swym przypuszczeniu władze. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że Ortega został otruty horolainą. Trucizna ta ma tę własność, że można ją tak dokładnie dozować, iż można co do minuty określić śmierć ofiary. Podejrzenie padło więc z miejsca na profesora i w jego pokoju przeprowadzono rewizję. Nie znaleziono tam zrazu nic podejrzanego. Również i proteza Mendeza nie wzbudziła żadnych podejrzeń. Dopiero na odchodnym jeden z wywiadowców jeszcze raz dokładnie przeszukał walizkę profesora i tam znalazł skrytkę, w której leżała druga proteza. Proteza ta była w ten sposób zrobiona, że w jednym z jej palców mieściła się mała strzykawka. Przestępstwo było więc tak wyrafinowanie przygotowane, że wywierało wrażenie nieszczęśliwego wypadku. Gdyby nie spostrzegawczość Gondaleza wypadek ten nigdyby nie został wyjaśniony.

Mendez przyznał się do winy. Zeznał, że otruł Ortegę, ponieważ chciał pozbyć się rywala oraz zdobyć mienie Ortegi, którego był jedynym spadkobiercą.

Zdemaskowanie zbrodniarza po 18 latach

Znaleziona kartka w beczce pozwoliła władzom wpaść na trop

W roku 1919 w Tuscon w stanie Arizona dokonano tajemniczej zbrodni. Zbrodniarza jednak zdołano wykryć dopiero po 18 latach i to wskutek niezwykłego zbiegu okoliczności. Dopiero obecnie okazało się, że zabójcą Judge'a był jego przyjaciel i sąsiad, G. Farnshan.

Gdy okoliczni farmerzy znaleźli w lasku w pobliżu miasta zwłoki Judge'a, stwierdzili, że są one już zimne. Policja natychmiast ustaliła, że zbrodni dokonano na skraju szosy i że dopiero o wiele później zabójca zawlókł zwłoki do lasku, aby opóźnić jej wykrycie. Podejrzenie z miejsca padło na Farnshana, ponieważ powszechnie było wiadome, że obaj starali się o rękę pięknej panny Cecylii Smith i że na skutek tej rywalizacji przyjaźń między po sąsiadami ziemskimi przeobraziła się w nienawiść. Farnsham zdołał jednak wykazać swą niewinność, śledztwo poszło więc innym torem i gdy nie można było wpaść na trop zbrodniarza, zaniechano w końcu śledztwa.

Jesienią 1937 roku Farnsham sprzedał swoją posiadłość ziemską i wraz z małżonką — Cecylią Smith opuścił Tuscon. Swą posiadłość sprzedał niejakiemu Arms'rongowi, który przystąpił do burzenia starych szop i stodół. W jednej z komórek znalazł starą beczkę po spirytusie, która była tak zbutwiała, że rozpadła się na drobne części. Z beczki tej wypadła mała kartka pisana drżącą ręką. Kartka była następującej treści:

„Pozostaje mi do życia jeszcze kilka minut. Farnsham zabił mnie wskutek Cecylii. Kartka jest na szyi kota. Judge".

Na podstawie tej kartki policja doszła do następujących wniosków: Farnsham czatował na Judge'a na skraju lasku, zaczął z nim rozmawiać o kochanej dziewczynie i w końcu strzelił do niego. Judge żył jeszcze, gdy Farnsham z jakichś powodów musiał na kilka chwil się oddalić, może słyszał kroki na szosie. Judge wykorzystał to i skreślił na kartce kilka słów. W chwili gdy zastanawiał się nad tym, przez kogo donieść o dokonanej zbrodni władzom, ujrzał kota Farnshama. Zwabił zwierzę, które go dobrze znało, przymocował kartkę na jego szyi i odpędził je.

Prawdopodobnie zaraz po tym wrócił Farnsham, który dobił Judge'a, a następnie zaciągnął zwłoki do lasu i zatarł za sobą ślady.

Wiedział jednak, że podejrzenie z miejsca padnie na niego, ponieważ było powszechnie wiadome, że on i jego przyjaciel starają się o względy panny Smith. Toteż na wszelki wypadek przygotował doskonałe alibi.

W jaki sposób jednak kartka Judge'a dostała się do beczki po spirytusie? Kotu musiało być bardzo niewygodnie z kartką u szyi. Wbiegł więc do komórki i zaczął ocierać grzbiet o beczkę, wskutek czego kartka wpadła do kadzi. Tam leżała ona w ciągu 18 lat i dziwnym zbiegiem okoliczności przechowała się w tak dobrym stanie, że Armstrong mógł zaznajomić się z jej treścią bez trudu.

Gdy o tym wszystkim doniesiono Farnshamowi załamał się i przyznał się do dokonania zbrodni. Sąd skazał go na karę śmierci, a gubernator stanu Arizona zamienił mu karę na dożywotnie więzienie.

As złodziei — „Złota rączka"

wpadł znów do kryminału

W autobusie linii „C" w Warszawie skradziono Lejbie Midlerowi (Twarda 28) portfel z kieszeni, zawierający 1060 złotych. Poszkodowany rozpoznał w albumie przestępców niejakiego Menasze Feldmana (Krochmalna 17) znanego pod pseud. „Złota rączka" złodzieja międzynarodowego.

Jak się okazało, Feldman zrezygnował już z występów zagranicznych na szeroką skalę i przerzucił się na kradzieże w tramwajach i autobusach, mniemając, że policja nie posądzi go o uprawianie „drobnego" rzemiosła".

Zuchwałego złodzieja aresztowano w kilka godzin po kradzieży. Ze skradzionych pieniędzy zdołał on już wydać 240 złotych. Z polecenia sędziego śledczego, Feldmana osadzono w więzieniu.

80.000 „powietrznych wojowników"

Co mówi o tej niezwykłej armii z Japonii król gołębi poczt.

Pan Taro Matuda nie jest tylko dozorcą 350 gołębi pocztowych, które gnieżdżą się w gołębnikach umieszczonych na dachu drapacza chmur gazety tokijskiej „Asasji". Jest on najlepszym specjalistą świata w dziedzinie hodowli gołębi pocztowych. Obecnie jest to już starszy pan, który od roku 1883 wychowuje jedno pokolenie gołębi pocztowych za drugim.

— Japonia posiada obecnie około 80.000 gołębi pocztowych — oświadczył pan Matuda. — Większość z nich „odbywa" obecnie służbę na froncie chińskim. Również i my, podobnie zresztą jak wszystkie gazety, ofiarowaliśmy część gołębi wojsku. Nasz wywiad, pomimo istnienia radiotelegrafu i telefonu polowego, nie mógłby tak doskonale pracować bez ich pomocy.

My, Japończycy, jesteśmy przyzwyczajeni do pracy z gołębiami. Nasi rybacy biorą je z sobą na pełne morze, nawet gdy wyruszają na odległe wyprawy. Gdy zauważą większą ławicę ryb, wypuszczają natychmiast kilka gołębi, które lecą do portu i zawiadamiają o tym rybaków. Zaraz po tym setki statków rybackich wyrusza w drogę. Nasi rybacy są zbyt biedni, na to, aby się zaopatrzyć w aparaty krótkofalowe.

Również i nasza policja korzysta z usług gołębi pocztowych. Gdy na przykład policja tokijska z jakichś względów musi mieć odciski palców jakiegoś przestępcy siedzącego w więzieniu w Fuchu, porozumiewa się telefonicznie z policją z Fuchu i już po pół godziny gołąb przynosi żądany dokument daktyloskopijny.

Możliwości naszych gołębi są olbrzymie. Przed kilkoma tygodniami dwa nasze gołębie pocztowe przybyły z wyspy Hachije do Tokio w ciągu 6 godzin, przebywając w ciągu tego czasu 290 kilometrów. Większość gołębi jest tak hodowana, że leci tylko w jednym określonym kierunku. Ma to tę zaletę, że gołąb znalazłszy się w powietrzu, nie musi bezcelowo krążyć, aby się zorientować w położeniu, ale natychmiast rusza w drogę. Największą trasę, jaką kiedykolwiek przeleciał gołąb, wynosi 1800 kilometrów, tyle wynosi odległość z Mureran do Tokio.

Hodowanie gołębi pocztowych nie jest rzeczą trudną. Gołąb liczący 7 miesięcy może już być zaprzągnięty do pracy. Gołębie pocztowe żyją 20 lat, ale my je posyłamy „na emeryturę" już w ósmym roku życia, ponieważ w tym wieku słabną one i ich możliwości zmniejszają się znacznie.

Podczas zeszłorocznych manewrów wypuszczono w ciągu tygodnia 1290 gołębi. Przyniosły one 28 raportów i 1100 klisz fotograficznych.

Ponieważ musiały one latać przeważnie nocą i podczas deszczu, 151 nie przybyło. Padły one prawdopodobnie ofiarą jastrzębi lub też wyczerpania.

W armii „pracuje" obecnie około 50.000 gołębi pocztowych, podczas gdy w normalnych czasach armia liczy około 25.000. Oddają nam obecnie kolosalne usługi. Najlepszym dowodem, że one sprawiają wiele kłopotu Chińczykom, jest ta okoliczność, że Marszałek Czang Kai-Szek polecił posłać na front olbrzymie masy jastrzębi. Obecnie staramy się wytresować „kontr-jastrzębie", które by się rzucały na nieprzyjacielskie jastrzębie i broniły naszych gołębi.

— Jak panowie widzą — dodał z uśmiechem pan Matuda — że, w powietrzu nie walczą tylko samoloty. Istnieją również inne, mniejsze walki powietrzne., a mianowicie walki jastrzębi z gołębiami i jastrzębiami.

— A co sie dzieie z „emerytowanymi" gołębiami? — zapytał jeden z dziennikarzy.

Pan Matuda, który nie przestaje się uśmiechać, oświadczył:

— Zabijamy je.

Znajda - milionerem

Po śmierci cały swój majątek zapisał na rzecz towarzystw dobroczynnych

W ostatnich dniach zmarł na Nowej Zelandii Efraim Mallow, jeden z najbogatszych ludzi świata. W ostatnich 20 latach swego życia wpłacał on rocznie do kas skarbowych tytułem podatku dochodowego 2 i pół miliona złotych. Posiadał on niezliczoną ilość przędzalni bawełny. Z pozostawionego przez niego testamentu opinia publiczna dowiedziała się o dziejach multimilionera.

Przed 67 laty zamiatacz ulic w Liverpoolu znalazł na jednej z ławek ogrodowych tekturowe pudełko, w którym leżał noworodek. Zaniósł on znajdę do przytułku dla podrzutków, gdzie mu nadano imię i nazwisko zamiatacza ulic. Nigdy się nie dowiedziano kim byli jego rodzice.

Gdy Efraim Mallow liczył 13 lat, został chłopcem okrętowym. Praca na statku nie odpowiadała jednak jego upodobaniom i gdy pewnego dnia statek zarzucił kotwicę w Nowym Orleanie, Efraim uciekł i został robotnikiem w przędzalni bawełny. W 25-tym roku życia został on właścicielem małej przędzalni, a po kilku latach był już w posiadaniu kilku przędzalni. Z czasem przeniósł się on do Anglii, gdzie ożenił się i założył kilka nowych przedsiębiorstw. Z roku na rok Mallow stawał się bogatszy.

Podczas wojny poległ jego syn, a żona wskutek tego wypadku wpadła w melancholię i wyzionęła ducha. Tragiczne te wypadki wywarły decydujący wpływ na życie bogacza. Porzucił pracę, powierzając kierownictwo swych przedsiębiorstw dyrektorom, a sam podróżował po świecie. Swoje dochody przeznaczał prawie w całości na cele dobroczynne. Instytucjom dobroczynności zapisał również całe swoje mienie, wynoszące kilkanaście milionów funtów szterlingów.

Wstrząsająca katastrofa tramwajowa

Lekarz obcinał ofierze nogę na środku jezdni

W numerze wtorkowym podaliśmy krótki komunikat o wstrząsającym wypadku, jaki miał miejsce o godz. 8-ej wieczorem w Warszawie przy zbiegu ulic Smoczej i Gęsiej, a którego ofiarami między innymi padli: Jankiel Kandel i Doba Cybiakowa.

Szczegóły tej katastrofy, która w istocie pociągnęła za sobą cięższe lub lżejsze rany 8 osób są następujące:

Od strony ulicy Żelaznej w kierunku Gęsiej zdążał około godziny 8 wieczorem pociąg tramwajowy linii okólnej „0", złożony z dwóch wagonów i prowadzony przez motorniczego Józefa Musiałka. Gdy wagony minęły przystanki, a tramwaj wjechał w ulicę Smoczą, Musiałek mijając ulicę Dzielną i dostawszy się na raptowny spad jezdni w kierunku Gęsiej, poczuł nagle, że hamulce odmawiają mu posłuszeństwa, a tramwaj pędzi z coraz bardziej zwiększającą się szybkością. Zdając sobie doskonale sprawę z grożącego niebezpieczeństwa motorniczy chwytać się począł wszelkich dróg ratunku, a przede wszystkim użył hamulców ręcznych. Wszystko to niestety nie pomagało i tramwaj z niesłychaną szybkością pędził w dół.

W pewnej chwili, gdy Musiałek ujrzał tuż przed sobą przystanek tramwajowy, znajdujący się przy ulicy Gęsiej na wirażu i gdy zorientował się, że w żaden ludzki sposób nie będzie mógł na tym przystanku zatrzymać wozu, sypać począł pod koła piasek i zaczął bez przerwy alarmująco dzwonić.

W ciągu kilku zaledwie sekund tramwaj minąwszy w rozpędzie przystanek, wpadł na wiązania szyn i całą siłą rozpędu wyrzucony został na jezdnię w pozbawione linii tramwajowej przedłużenie Gęsiej. Tu wyłamawszy napotkany po drodze słup, podtrzymujący przewody tramwajowe wpadł Musiałek z wozem na słup reklamowy i ściął go zderzakiem prawie doszczętnie. Spowodowało to najtragiczniejszy moment katastrofy.

Przód wozu motorowego przygniótł do słupa ogłoszeniowego, stojącego przypadkowo przy słupie Jankla Kandela, stolarza zamieszkałego przy ulicy Pańskiej 61 oraz Dobę Cybiak, handlarkę, zamieszkałą przy ulicy Smoczej 22.

Jankiel Kandel doznał strasznego zmiażdżenia jednej nogi oraz zmiażdżenia palców u drugiej nogi, Doba Cybiak została ogólnie straszliwie poturbowana.

Wśród pasażerów jadących w tramwaju wynikła panika. Wszyscy wskutek zderzenia pospadali z ławek, a na ich głowy posypało się szkło z rozbitych szyb. Kilka osób lżej rannych wzywać poczęło ratunku, kilka dostało nagłego ataku histerii.

Na miejsce wstrząsającej katastrofy pierwsi przybyli posterunkowi pełniący służbę na ulicy Smoczej, którzy wezwali natychmiast Pogotowie Ratunkowe, Pogotowie tramwajowe oraz straż ogniową. Gdy przybyli z Pogotowiem lekarze opatrywać poczęli lżej rannych pasażerów, **spod ustawionego w poprzek ulicy Gęsiej wozu wydobyły się jęki przybitego do słupa Jankla Kandela.** Tu też natychmiast przerzucili się lekarze z ratunkiem. Przy pomocy Pogotowia tramwajowego podniesiono wóz i wydobyto spod niego nieprzytomnego rannego. Stan jego był tak przerażający, że lekarze postanowili dokonać operacji na ulicy.

W świetle reflektorów pogotowia strażackiego błysnęły noże i lancety i na ulicy odcięto Kandelowi nogę, przewożąc go natychmiast w stanie beznadziejnym do szpitala na Czystem. Do tego samego szpitala przywieziono również w stanie beznadziejnym ciężko poturbowaną Dobę Cybiak.

Pozostali ranni pasażerowie tramwaju Icchok Klejmann (Dworska 17), Dawid Grinberg (Smocza 16) i Józef Stasiak (Raszyn) opatrzeni zostali na miejscu i odstawieni do mieszkań.

W kilka minut po tym wstrząsającym wypadku przybyła komisja techniczna tramwajowa i śledcza, **na polecenie której aresztowano motorniczego Musiałka**, aż do czasu wyjaśnienia przyczyn katastrofy. W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego komisja śledcza stwierdziła jedynie, że wypadek powstał wskutek nadmiernej szybkości. Czy była to wina motorniczego, czy zawinił jedynie motor z ewentualnym defektem? — nie ustalono. Fakt pozostaje jednak faktem, co zresztą potwierdzają pasażerowie, **że Musiałek czynił nadludzkie po prostu wysiłki, aby w jakikolwiek sposób zahamować wóz.**

Dwie tragiczne ofiary katastrofy Kandel i Doba Cybiak pozostawiły liczne rodziny, które znajdują się obecnie bez środków do życia. Jak nas w ostatniej chwili poinformowano oboje żyją, chociaż stan ich zdrowia jest ciągle b. ciężki.

60 robotników pozbawionych pracy

z powodu straszliwego pożaru w garbarni

W fabryce garbarskiej Abrama Rosena na Powązkach - Miasteczku (przedmieście Warszawy), zatrudnieni przy rozpryskiwaniu benzyny na garbowane skóry robotnicy, wzniecili pożar.

Ogień, który wybuchł na poddaszu, objął natychmiast dach jednopiętrowego murowanego budynku fabrycznego i wskutek szalejącej wichury ogarniać począł cały dom.

Wśród okolicznych mieszkańców drewnianych domków wynikła panika. W obawie przed przerzuceniem się ognia na ich skromny dobytek pakować zaczęli sprzęty, gdy tymczasem kłęby dymu zauważyli żołnierze z pobliskich magazynów. Pełniący służbę por. Kwapiński zorganizował natychmiast żołnierzy i wraz z nimi pośpieszył na ratunek.

W kilka minut przybyły również trzy oddziały strażackie, I, II, IV, które pod dowództwem kom. Geysztora, przystąpiły do akcji.

Ratowanie budynku fabrycznego odbywało się w szalenie utrudnionych warunkach. Słabe ciśnienie wody nie pozwoliło na właściwe zorganizowanie lokalizowania pożaru, a walące się na głowy strażaków krokwie i części dachu powodowały niebezpieczeństwo życia.

Przybyła na miejsce pożaru policja, zabezpieczyła mienie fabryczne, a wojsko zajęło się wynoszeniem skór z magazynów, surowców oraz nagromadzonych, łatwopalnych środków chemicznych.

Bez pracy pozostało 60 robotników. Fabryka była asekurowana.

Dogaszanie budynku trwało do północy.

Kronika sportowa

Sensacyjna dymisja

Zarządu Warsz. O. Z. B.

Zarząd Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego na wczorajszym posiedzeniu postanowił podać się do dymisji, ogłaszając w tej sprawie następujący komunikat:

„W związku z akcją prowadzoną na terenie klubów zrzeszonych w W.O.Z.B. utrudniającą pracę zarządowi, zarząd na posiedzeniu w dniu 23 listopada uchwalił złożyć swą rezygnację i zwołać nadzwyczajne Walne Zgromadzenie na dzień 2 grudnia b. r."

Wobec rezygnacji całego zarządu, niektóre zgłoszone indywidualnie rezygnacje członków zarządu nie były rozpatrywane jako bezprzedmiotowe.

Nieszczególny wynik

reprezentacji Czechosłowacji

Reprezentacja piłkarska Czechosłowacji, która w grudniu ma rozegrać dwa mecze w Wielkiej Brytanii z Anglią i Szkocją, rozegrała w środę w Pradze Czeskiej mecz treningowy z mistrzem Szwecji A. I. K. ze Sztokholmu.

Czechosłowacji udało się z wielkim trudem wywalczyć nieznaczne zwycięstwo 5:4 (1:3). Początkowo zanosiło się na wysoką klęskę Czechosłowacji, gdyż Szwedzi przez Cederlunda i Lagercrantza zdobyli trzy bramki i prawie do końca pierwszej połowy prowadzili 3:0. Dopiero z rzutu wolnego Zeman ustalił wynik do przerwy 3:1. dla A. I. K.

Po przerwie Czesi grali znacznie lepiej, a okresami mieli nawet wyraźną przewagę. Dalsze bramki dla Czechów zdobyli Puc i Nejedly. Ten ostatni strzelił aż trzy bramki. Na zawodach obecnych było około 5 tys. widzów.

Do W. Brytanii Czesi ostatecznie wysyłają 16 zawodników: bramkarze Vechet (Sparta), Planicka (Slavia), obrońcy — Burger, Ctyroky (obydwaj ze Sparty) i Daucik (Slavia), pomocnicy — Kostalek, Boucek, Kolsky (wszyscy ze Sparty). Vodicka (Slavia), napastnicy — Riha, Zeman, Nejedly (ze Sparty), Sobotka, Puc (ze Slavii) i Rulc (Zidenice).

Zarząd Cracovii o klęsce z A. K. S.

Wczoraj wieczorem odbyło się specjalne posiedzenie Cracovii, na którym omawiano przyczyny psychiczne go załamania się drużyny na meczu z AKS i braku ambicji wykazanej przez niektórych piłkarzy na tym meczu. Zarząd zastanawiał się jak uniknąć podobnych załamań w przyszłości.

W piątek odbędzie się drugie zebranie zarządu, na którym ustalone zostanie skład drużyny na rewanżowy mecz z AKS, który się odbędzie w Chorzowie w nadchodzącą niedzielę.

Sensacyjne raidy i wyścigi

Polski Związek Motocyklowy pragnąc zapobiec zbyt dużej dowolności w ustalaniu przez poszczególne Kluby terminów imprez, postanowił już teraz wyznaczyć terminy najważniejszych raidów i wyścigów. Do tych terminów będą musiały się stosować wszystkie kluby ustalając daty imprez o mniejszym znaczeniu. W ten sposób usunięta zostanie możliwość kolizji terminów imprez regionalnych i ogólno - polskich — co ani jednym, ani drugim na dobre nie wychodzi.

„STO MIL PO POLSCE"

Większość „wielkich" motocyklowych imprez w przyszłorocznym sezonie rozegrana zostanie wiosną i na początku lata.

Pierwszą z nich będzie interesujący raid szosowo - terenowy „Sto Mil po Polsce" organizowany przez Moto Klub Unia w Poznaniu. Raid ten będzie nowością na polskim gruncie motorowym, gdyż trasa jego wyznaczona zostanie za pomocą... linijki przyłożonej do mapy i ołówka. Zawodnicy będą jechali dosłownie „na przełaj" drogami ścieżkami, przez strumienie i grzęzawiska.

Raid ten rozegrany zostanie w dn. 7 i 8 maja.

II TATRZAŃSKI RAID MOTOCYKLOWY

W miesiąc po tym (5 — 6 czerwiec) projektowany jest II Tatrzański Raid Polskiego Klubu Motocyklowego. Możliwe jednak, że termin tej imprezy ze względu na późną górską wiosnę uniemożliwiającą objazd trasy — zostanie nieco przesunięty.

GRAND PRIX POLSKI

W dniu 19 czerwca Warszawa będzie świadkiem wyścigu motocyklowego na Bielanach, który rozegrany zostanie jako Grand Prix Polski. Wyścig ten organizuje W. K. S. Legia.

WYŚCIG GÓRSKI „TOURIST TROPHY POLSKI"

10 lipca Bielski Klub Motocyklowy „Strzelec" organizuje w Wiśle na Kubalonce emocjonujący wyścig górski p. n. „Tourist Trophy Polski".

RAID MOTOCYKLOWY „SZLAKIEM MARSZAŁKA" NA 3.000 KLM.

Wreszcie w sierpniu (14 — 21) odbędzie się gigantyczny raid „Szlakiem Marszałka" organizowany przez W. K. S. Legię na trasie 2.500 — 3.000 km.

Trasa tego raidu została zmieniona i biec będzie ze stolicy przez Katowice do Wisły. Tam odbędzie się próba szybkości górskiej. Następnie zawodnicy udadzą się wzdłuż zachodniej granicy aż na wybrzeże morskie, gdzie znów na autostradzie prowadzącej do Jastrzębiej Góry odbędzie się próba szybkości płaskiej. Z Gdyni raid uda się do Wilna, przy czym zachodzi możliwość skrócenia drogi przez Prusy Wschodnie. Z Wilna zawodnicy pojadą już wprost do Warszawy, gdzie w Alei Niepodległości na zakończenie raidu odbędzie się wyścig. Przeniesienie wyścigu z szosy pod Wiązkowem na ulice miasta wiąże się ściśle ze względami propagandowymi.

LOKALNE RAIDY TERENOWE

Poza wyżej wyszczególnionymi imprezami P. Z. M. już obecnie przewiduje czas i miejsce dla szeregu imprez lokalnych, wśród których na uwagę zasługuje m. in. Raid Terenowy w Górach Świętokrzyskich, wyścig w parku w Kielcach, kilka imprez terenowych na Górnym Śląsku (który tak opornie się ustosunkował do imprez nie wyścigowych) itd.

START W „SZEŚCIODNIÓWCE" W ANGLII

Należy jeszcze zaznaczyć, że prawdopodobnie w przyszłorocznym „Six Day's" które będzie rozegrane na terenie Anglii wezmą wreszcie udział dwa polskie zespoły. Czy będą one startować na krajowych „Sokołach" jeszcze nie wiadomo.

POLSKA PROPONUJE NIEMCOM DWA SPOTKANIA BOKSERSKIE

Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego zwrócił się do Niemieckiego Związku Bokserskiego z propozycją rozegrania dwóch spotkań reprezentacji bokserskiej Polski Zachodniej z kombinowaną reprezentacją niemiecką.

Niemcy walczą na 7-miu frontach

Niemiecki związek lekkoatletyczny ustalił terminarz międzynarodowych niemieckich lekkoatletów na rok 1933. Pierwszy mecz międzypaństwowy rozegrają Niemcy 3 lipca z Francją w Paryżu.

W dniach 9 i 10 lipca Niemcy grają na 7 frontach: z Belgią, Danią, Holandią, Polską, Austrią i Czechosłowacją. Siódmy mecz rozegra reprezentacja kobieca Niemiec z kobiecą reprezentacją Holandii. Z tych spotkań mecze Niemcy — Polska i Niemcy — Dania mają się odbyć na terenie Niemiec.